

2565
KÖNYVÉRTÉK
KÖNYVÉRTÉK

GŁOS POLONII



Dodatek
miesięcznika
POLONIA WĘGIERSKA

ROK XVII (XXXIV)
marzec 2003 r.
Nr 72

Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech

WOJNA JEST GRZECEM



MIECZ BALASSIEGO

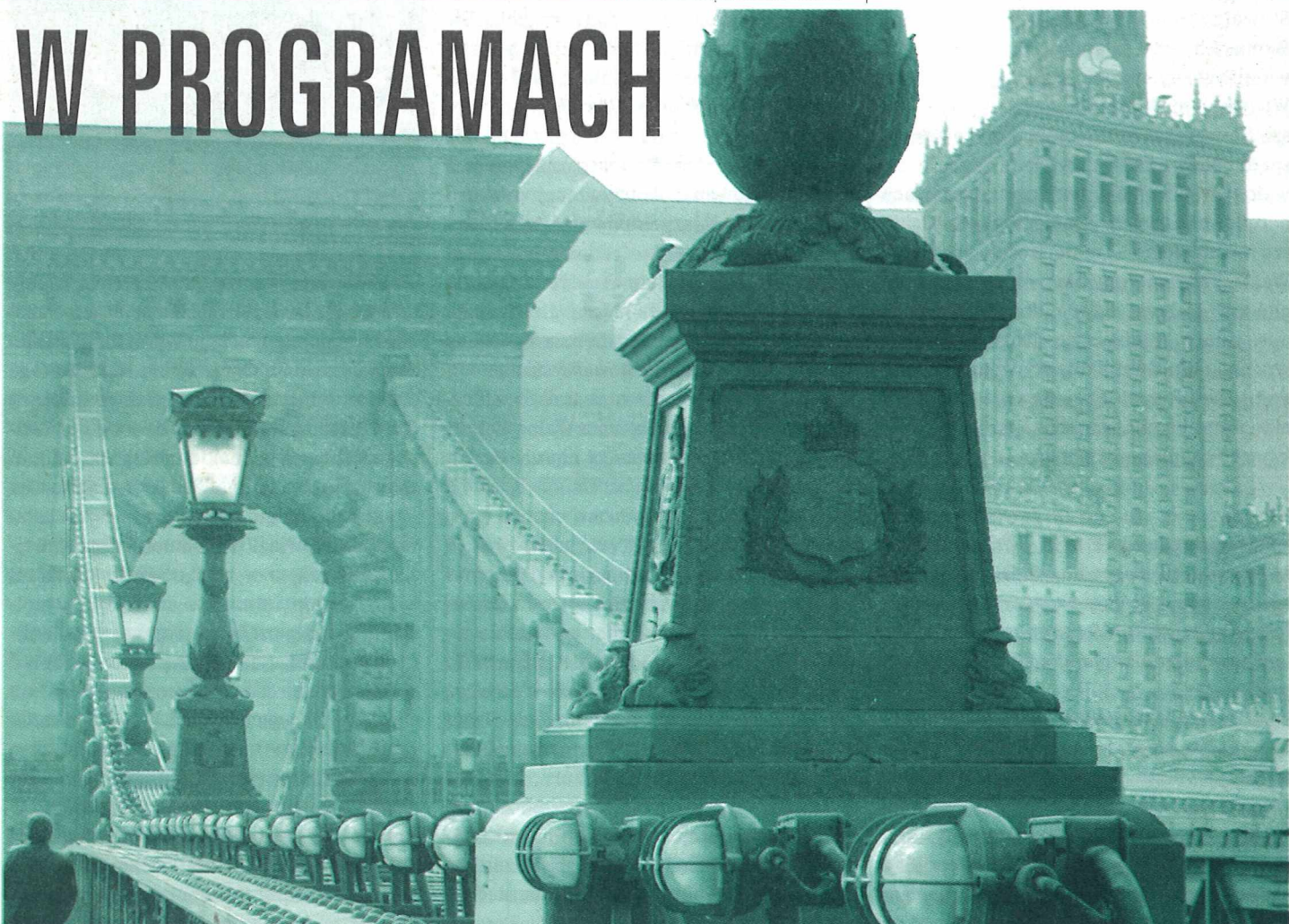


BARWNE STRONY



MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE

W PROGRAMACH



■ Miniony kwartał upłynął pod znakiem programów. Najistotniejszy, bo dotyczący współpracy całej Polonii z Krajem zrodził się w Warszawie. Przyjęty przez Radę Ministrów Rządowy Program Współpracy z Polonią i Polakami za granicą określa szczegółowo kierunki działania władz RP dla uefektywnienia tej współpracy oraz zadania polskich urzędów centralnych, samorządów terenowych i organizacji pozarządowych w tym zakresie. Zapowiada on rzeczywiste zacieśnianie więzów pomiędzy Krajem i środowiskami polonijnymi

całego świata, zwiększanie pomocy dla zachowania przez diasporę polską rodzimych wartości kulturowych, budowanie żywych kontaktów na co dzień.

Polski Parlament, Sejm i Senat, zachowa opiekuńczą rolę nad Polonią i Polakami za granicą, o czym zapewniali nas podczas wizyty na Węgrzech marszałkowie obu Izb, prof. Longin Pastusiak i Marek Borowski.

Na naszym polonijnym węgierskim podwórku też rodzą się – tak przynajmniej należałoby się spodziewać – programy działań samorządów mniejszości polskiej.

Pewne zamiary planowanych działań przedstawili niektórzy kandydaci do samorządów szczebla ogólnokrajowego i stołecznego w czasie kampanii przedwyborczej. Obecnie, po wyborach, gremia samorządowe określą się zapewne w szerszej mierze i zapoznają nas ze swymi programami. Póki co poprosiliśmy przewodniczących OSMP i SSMP o wypowiedzi nt. ich wizji współpracy samorządów z istniejącymi polonijnymi organizacjami społecznymi.

J.K.

WALNE ZEBRANIE

Zwołane na 25 stycznia b.r. Walne Zebranie członków naszej organizacji było poświęcone trzem ważnym zagadnieniom.

Jubileusz 45-lecia

■ W tym roku przypada 45-lecie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema. Chcemy je godnie uczcić. Nie powinniśmy zapominać, że ruch polonijny na Węgrzech ma bardzo bogate tradycje, a nasze Stowarzyszenie jest jego powojennym spadkobiercą i ono to właśnie zapoczątkowało powstawanie w tym kraju organizacji narodowościowych, czy sięgając po dzisiaj terminologię – „mniejszościowych”. Walne Zebranie powołało komitet ds. obchodów 45-lecia i zdecydowało, że będą one miały miejsce w drugiej połowie września b.r. Opublikowany w poprzednim numerze GP apel w tej sprawie jest nadal aktualny i komitet chętnie skorzysta z ciekawych propozycji członków.

GP zwrócił się do przewodniczącego SSMP, Bogdana Pawła Wołkowskiego i przewodniczącego OSMP, Konrada Sutarskiego o krótką wypowiedź na temat ich wizji współpracy samorządów z polonijnymi organizacjami społecznymi.

BOGDAN P. WOŁKOWSKI:

SSMP powinien starać się wyeliminować dotychczas występujące negatywne zjawiska, narzucić nowy, pozytywny styl w działalności samorządowej i podjąć aktywną współpracę ze społecznymi organizacjami polonijnymi, która powinna być podstawowym ogniwem jego pracy. Niestety, współpraca ta miała do tej pory charakter jedynie marginalny, co dało się zauważyć przed wyborami do samorządu zarówno stołecznego, jak i krajowego, kiedy nie przedstawiono wspólnej listy kandydatów, uzgodnionej z organizacjami społecznymi. Nasuwa się wniosek: zdecydowanie brakuje społecznego dialogu i partnerskich kontaktów między węgierskimi samorządami mniejszości polskiej a polonijnymi organizacjami społecznymi, działającymi na Węgrzech..



Aktualizacja Statutu

■ Warunki działania Stowarzyszenia uległy poważnym zmianom, zwłaszcza po wejściu w życie w 1993 roku ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. Nie znajdują one odbicia w statucie organizacji. Próby nowelizacji w latach 1995-96 nie zostały sfinalizowane. W ubiegłym roku podjęto nowe działania dla wprowadzenia pożądaných zmian. Projekt został obecnie przedyskutowany. W ożywionej dyskusji padło szereg dalszych postulatów, uszczególnień, które komisja redakcyjna wprowadzi i na najbliższym Walnym Zebraniu nowy projekt będzie poddany głosowaniu. Ostateczny tekst projektu będzie wyłożony do wglądu w siedzibie Stowarzyszenia. W myśl postanowienia uczestników styczniowego zebrania najbliższe Walne Zebranie Zarząd ma zwołać na 29 marca. Przed-

KONRAD SUTARSKI:

Program naszej działalności będzie omawiany na najbliższym posiedzeniu kwietniowym, ale już wiadomo, że dotacja na rok bieżący będzie wyższa o 10 mln Ft i wyniesie 33 mln 300 tys. Ft. Wkrótce też wyjaśni się sprawa naszych zaległości w stosunku do APEH-u (mamy na nie odłożoną sumę 2,5 mln Ft).

Oczywiście w swej działalności nie zapomnimy o ogólnokrajowych polonijnych organizacjach społecznych, z których każda boryka się z ogromnymi trudnościami. Stowarzyszenie Św. Wojciecha ma co prawda lokalizację w pięknie odnowionym Domu Polskim, ale nie ma pieniędzy na jego utrzymanie. Los siedziby Stowarzyszenia Bema – najstarszej i największej organizacji, obchodzącej w tym roku swe 45-lecie jest bardzo niepewny. Trzeba starać się o jej wykupienie. Na spotkaniu z marszałkami Senatu i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej wspomnieliśmy o tym. Właściwe rozmowy natomiast, i to na najwyższych szczeblach zarówno na Węgrzech jak i w Polsce, będziemy chcieli rozpocząć jak najszybciej.

miotem obrad – prócz wspomnianego Statutu – mają być m.in. sprawozdania Zarządu i Komisji Rewizyjnej z działalności Stowarzyszenia w 2002 roku.

Do Zarządu zebranie dookoptowało dwie osoby: Hannę Bene i Eugeniusza Korka.

Raport... – Rozumieć intencje!

■ Czy organizacja społeczna, jaką jest PSK im. Józefa Bema, ma prawo do dokonywania oceny działalności OSMP? – pytanie to stawiały niektóre osoby przed Walnym Zebraniem członków naszego Stowarzyszenia, po zapoznaniu się ze „Społecznym raportem o działalności OSMP w latach 1995-2002.” Podobne obiekcje wyraziła w wystosowanym do Zebrania liście Bélané Rege oraz, również listownie, przewodniczący OSMP, Konrad Sutarski. Uczestnicy Walnego Zebrania jednak udzielili nań jednoznacznej wręcz odpowiedzi. Brzmiała ona – tak! I nie mogło być inaczej, wszak ustawowym obowiązkiem samorządów mniejszościowych, a w tym OSMP zwłaszcza, jest służyć interesom mniejszości polskiej, w dużej części zrzeszonej w polonijnych organizacjach społecznych! Stopień realizacji interesów nie może więc być im obojętny. Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych nie przewiduje form społecznej kontroli działalności samorządów, nie dostrzeżono też takich potrzeb w samym OSMP. „Bemowska” społeczność polonijna zatem uznała, że ma prawo do dokonania oceny i sformułowania postulatów dla podnoszenia efektów pracy OSMP z pożytkiem dla całego środowiska. I takie też, a nie żadne inne, intencje przyświecały działaczom naszego Stowarzyszenia podejmując się obszernego opracowania, co znalazło odbicie w IX. rozdziale Raportu, zatytułowanym: Oczekiwania, postulaty i wnioski pod adresem nowego OSMP. One mówią same za siebie, one powinny być przedmiotem analizy przez gremium nowego OSMP, a dla szerokiego zapoznania z nimi węgierskiej Polonii przytaczamy je tu w pełnym brzmieniu.

Jerzy Królikowski



Środowisko polskiej mniejszości i Polonii od OSMP oczekuje:

1. Prowadzenia zgodnej z duchem i zapisami węgierskiej ustawy mniejszościowej działalności służącej interesom rozproszonej na terenie całych Węgier polskiej mniejszości narodowej i Polonii, a w szczególności:

- zaspokojenia polonijnych potrzeb oświatowych i kulturalnych,
- inspirowania do lepszego organizowania się poprzez wspieranie istniejących i rzeczywiście działających stowarzyszeń i organizacji oraz udzielanie pomocy przy tworzeniu nowych kół i grup,
- stworzenia warunków do większej integracji i lepszej współpracy różnych organizacji, inicjowanie częstszych kontaktów i wymiany opinii ich przedstawicieli.

2. Prowadzenia działalności przy tak zwanej „otwartej kurtynie”. Informowania społeczności o swoich możliwościach, planach i problemach, dokonywania konsultacji z ich przedstawicielami i wysłuchiwanie ich opinii przed podjęciem decyzji w ważnych sprawach programowych, kulturalnych i oświatowych oraz dotyczących kontaktów z władzami węgierskimi czy polskimi lub międzynarodowymi organizacjami polskich mniejszości narodowych.

3. Wypracowania takiej formy kontaktów z organizacjami polonijnymi, aby było możliwe zapoznanie się z ich problemami, a także ewentualne udzielenie pomocy. Kontakty z organizacjami i samorządami

polskiej mniejszości na Węgrzech nie powinny być traktowane przez OSMP nadrzędnie wobec kontaktów z instytucjami polskimi i międzynarodowymi (wydaje się, jakby dotychczas było odwrotnie).

4. Prezentowania (rozsyłania) organizacjom polonijnym własnych planów programowych, projektu budżetu, jego rozliczenia, sprawozdań z działalności a także – w przypadku konkretnego zainteresowania i na konkretną prośbę – materiałów dotyczących posiedzeń samorządu.

5. Wspierania organizacji społecznych i różnych ugrupowań polonijnych na podstawie rozpisano konkursu, z podaniem kryteriów, ewentualnych priorytetów oraz zasad rozliczenia się z przyznanych dotacji. Dotychczas stosowana praktyka przekazywania dotacji – np. dla SSMP do tak zwanej „wspólnej kasy” w Budapeszcie – i bez potrzeby przedłożenia ich rozliczenia – powinna być zaniechana.

6. Przesyłania organizacjom społecznym i lokalnym, polskim samorządom informacji o możliwościach uzyskania dotacji – także w ramach konkursów – z innych źródeł niż z Fundacji Publicznej dla Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech (takie informacje dotychczas OSMP przesyłał).

7. Stworzenia sprawnej struktury wykonawczej poprzez dążenie do przekształcenia obecnego sekretariatu OSMP w jego Biuro Wykonawcze i zapewnienie niezbędnych do tego warunków.

8. Powołania przy OSMP stałego, 4-5 osobowego Zespołu Konsultantów, którego skład uzupełniałoby okresowo i dodatkowo – w zależności od problemu, okoliczności – kilka osób profesjonalnie związanych z tematyką będącą przedmiotem rozważań. Członkowie stali takiego Zespołu powinni być aktywnymi członkami organizacji społecznych, cieszyć się zaufaniem środowiska i zdawać sobie sprawę z przyjętych obowiązków (np. częste spotkania, dokonywanie analiz, sporządzanie opinii, itp.). W żadnym wypadku nie chodzi o stworzenie jakiegoś dekoracyjnego i pozornie działającego ciała doradczego, łatwo sterowanego np. przez prezydium czy przewodniczącego OSMP. Członkowie zespołu mogliby odgrywać także pewną rolę w sprawowaniu społecznych funkcji kontrolnych nad OSMP.

9. OSMP powinien systematycznie – 2 razy w ciągu roku – zwoływać tak zwane „Forum Polonijne”, na którym jego członkowie nie tylko wysłuchiwaliby spostrzeżeń czy wniosków uczestników – ale także udzielili informacji o realizacji wniosków zgłoszonych na poprzednim „Forum”.

10. Podjęcia działań dla uporządkowania spraw i rozwiązania wielu trudnych problemów dotyczących oświaty polonijnej.

11. Zapewnienia pełnej niezależności redakcjom polonijnych czasopism i odpowiedniej bazy technicznej do ich pracy. Niedopuszczalne są ingerencje cenzorskie przedstawicieli OSMP i tym samym ograniczanie prawa do rzetelnego informowania czytelników oraz uniemożliwianie sprawowania funkcji kontrolnych przez prasę. Działalność poszczególnych zespołów redakcyjnych powinna być co najmniej raz w roku poddawana ocenie zarówno członków OSMP jak i przedstawicieli organizacji społecznych oraz czytelników. Z oceny tej powinny być wyciągane odpowiednie wnioski.

12. Zachęcania polskich samorządów i organizacji polonijnych do usprawnienia wzajemnego przepływu informacji między nimi a OSMP. Celowe wydaje się zachęcanie tych organizacji do korzystania w większym niż dotychczas stopniu z możliwości jakie stwarza posiadanie dostępu do internetu.

13. Dokonania rozrachunku z popełnionymi dotychczas błędami i realizacji postulatów Polonii, by działalnością finansowo-gospodarczą OSMP – głównie w latach 1999-2000 – zainteresować odpowiednie władze kontroli państwowej, zaś w przypadku potwierdzenia i udokumentowania dokonanych nadużyć – skierowania spraw na drogę prawną.

14. Uznania i przestrzegania w praktyce zasady, że przewodniczący samorządu jest jego liderem, ale tylko jednym z wielu członków tej instytucji (*Primus inter pares*).

15. Zlikwidowania patologii samorządowej, która polega na uległości i podporządkowaniu się woli przewodniczącego, ignorowaniu opinii środowiska, asymilacji, często kumoterstwie i źle pojętym poczuciu lojalności. Członkowie OSMP powinni być lojalni wobec reprezentowanego środowiska, a nie tylko przewodniczącego samorządu.

16. Zapewnienia odpowiednich gratyfikacji finansowych dla tych członków samorządu i jego instytucji – którzy wykonali rzeczywistą pracę lub w pełni wywiązują się z przyjętych obowiązków. W dzisiejszych czasach trudno od kogokolwiek wymagać – aby pracował tylko społecznie. Wysokość środków przeznaczonych na honoraria czy wynagrodzenia – powinna być jednak w odpowiednich proporcjach do poziomu innych wydatków i potrzeb. W żadnym wypadku, nie należy w jakikolwiek sposób wynagradzać osób, którzy z nałożonych obowiązków nie potrafili się wywiązać.”

ZBLIŻENIE Z KRAJEM

■ Mimo wcześniejszych, deklarowanych na różnych forach i z różnego szczebla zapowiedzi dyskusji nad projektem, zaakceptowanego w międzyczasie na posiedzeniu Rady Ministrów RP w grudniu ub.r., Programu Współpracy z Polonią i Polakami za granicą nie było, przynajmniej tu na Węgrzech. Jest gotowy Program, którego objętość nie pozwala nam na opublikowanie go w całości na łamach naszego pisma. Niemniej jednak póki co pragniemy zapoznać naszych czytelników z jego głównymi wątkami, a może z czasem dojdzie też do jego upowszechnienia w szerokich kręgach naszego środowiska innymi kanałami. Program zakłada dziewięć głównych kierunków polityki polonijnej realizowanej przez rząd:

1. Działania na rzecz zapewnienia Polonii i Polakom za granicą prawa i możliwości kultywowania polskości w państwach ich zamieszkania, rozwijania kontaktów z krajem oraz korzystania ze wszystkich praw mniejszości narodowych.
2. Dążenie do podniesienia rangi i znaczenia Polonii i mniejszości polskich za granicą w życiu politycznym, społecznym, gospodarczym, naukowym, naukowo-technicznym i kulturalnym państw zamieszkania.
3. Wsparcie działalności gospodarczej Polonii i współpracy biznesu polonijnego z krajem.
4. Rozwój aktywności młodego pokolenia Polonii.
5. Rozszerzenie dostępu i możliwości Polonii i Polaków za granicą do nauczania i doskonalenia znajomości języka polskiego.
6. Zapewnienie Polonii i Polakom za granicą rzetelnej informacji o Polsce.
7. Stwarzanie Polonii i Polakom za granicą warunków do jak najszerszego dostępu do dóbr polskiej kultury narodowej.
8. Pozyskiwanie Polonii i Polaków za granicą do wspierania interesów państwowych i narodowych w sprawach, w których są one zgodne z interesami państw zamieszkania Polonii.
9. Szczególna pomoc Polakom na Wschodzie, w tym w odbudowywaniu polskiej inteligencji.

W dalszych program wylicza zadania dla realizacji powyższych kierunków i celów. Tutaj ograniczymy się do tych zagadnień, które mają lub mogą mieć odniesienie do Polonii węgierskiej, bo na przykład nie ma



co rozważać nad punktami 1, 2 i 9, ponieważ warunki wyszczególnione w Programie są w naszym przypadku albo spełnione, albo nas nie dotyczą. W mniejszej mierze też dotyczą nas sprawy biznesu polonijnego, który u nas nie osiągnął jeszcze znaczącej skali (pkt. 3) i trudno także mówić o naszych możliwościach lobbystycznych (pkt. 8), gdyż w naszym przypadku są one bardzo skromne. W dobie telewizji satelitarnej i internetu mamy w zasadzie dostęp do rzetelnej informacji o Polsce (pkt. 6), oczywiście na miarę, jak rzetelnie podają je polskie środki masowego przekazu. No, może brak jest nam tylko punktu sprzedaży prasy polskiej, który był, ale wraz z wielkimi przemianami został zlikwidowany. Z tego wyliczenia pozostają zatem trzy zagadnienia, które warto przedstawić szczegółowo.

Najbardziej istotnym zdaje się być kierunek zawarty w punkcie 4. – Rozwój aktywności młodego pokolenia Polonii, którego zadania Program określa w następujących punktach:

- wspierać i rozwijać działalność organizacji profesjonalnych i środowiskowych (lekarzy, inżynierów, artystów, naukowców itp.), studenckich, harcerskich i hobbyistycznych,
- unowocześniać i uatrakcyjnić programy imprez organizowanych dla Polonii w kraju (w tym kolonii i obozów, warsztatów artystycznych itp.),

- opracowywać i przedstawiać za pośrednictwem nowoczesnych form przekazu (internet) atrakcyjne, odpowiadające aktualnym warunkom i potrzebom oferty przybliżające młodzieży Polskę,
- umożliwiać odbiór w TV Polonia programów informacyjnych również w językach angielskim i rosyjskim, a nie tylko w polskim, ponieważ dla części młodych odbiorców te języki są łatwiej zrozumiałe, niż język polski.

Za podstawowe zadania w sferze rozszerzania dostępu i możliwości Polonii i Polaków za granicą do nauczania i doskonalenia znajomości języka polskiego (pkt. 5) Program uznaje m.in.:

- Inspirowanie i udzielanie pomocy w rozszerzaniu różnych form wprowadzania języka polskiego do systemów oświatowych państw zamieszkania Polonii. (To w pełni koresponduje z możliwościami stworzonymi przez węgierską ustawę o mniejszościach!)
- Powoływanie przez Instytuty Kultury Polskiej klubów absolwentów polskich uczelni, skupiających cudzoziemców (w tym polskiego pochodzenia), którzy ukończyli studia w Polsce.
- Podjęcie nauczania języka polskiego w programie TV Polonia i systemach internetowych z uwzględnieniem stopnia jego dotychczasowej znajomości.
- Zwiększenie różnych form bezpośredniej pomocy dla szkolnictwa polonijnego (w tym głównie zaopatrzenie w podręczniki i pomoce naukowe, doskonalenie kwalifikacji zawodowych nauczycieli i rozwój pomocy metodycznej).
- Delegowanie nauczycieli z Polski do pracy w szkolnictwie polonijnym (głównie na Wschodzie).

W zadaniach dotyczących rzetelnej informacji o Polsce zwraca uwagę jeden ważny – moim zdaniem – zapis: Rozwój współpracy kraju z polonijnymi środkami przekazu (finansowe i merytoryczne wsparcie prasy polskojęzycznej, pomoc dla polonijnych programów radiowych i telewizyjnych oraz rozwój kontaktów placówek dyplomatyczno-konsularnych z mediami polonijnymi, organizacja spotkań dziennikarzy polonijnych w kraju).

Zadania sformułowane dla stwarzania warunków jak najszerszego dostępu do dóbr polskiej kultury narodowej przewidują działania poprzez:

- Zwiększanie informacji o polskich prezentacjach kulturalnych w kraju i za granicą,
- Wyposażanie polonijnych bibliotek, organizacji i instytucji kulturalnych oraz szkół w zestawy książek, filmów, spektakli teat-

ralnych (na kasetach video), uznawanych za kanon polskiej literatury i sztuki filmowej.

- Organizowanie specjalnie dla Polonii projekcji filmowych, koncertów, występów i spotkań z twórcami,

- Szersze włączanie inteligencji polonijnej i młodzieży w działalność Instytutów Polskich za granicą. (To sformułowanie szczególnie cieszy, gdyż wyprowadza z błędnych dyplomatów, którzy twierdzili, że Instytuty są tylko dla mieszkańców kraju urzędowania!)

- Pomoc w należyтым zabezpieczeniu archiwów oraz zabytków polonijnych i przekazywaniu ważnych dokumentów archiwalnych oraz obiektów zabytkowych do Polski,

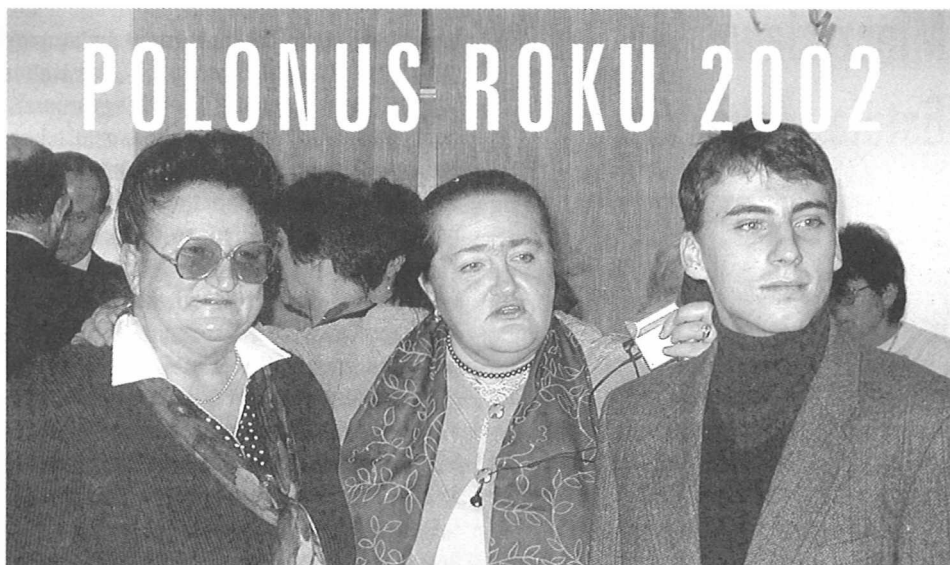
- Udzielanie pomocy polonijnym placówkom muzealnym i bibliotekom (np. Muzeum i Instytut Gen. Sikorskiego w Londynie, Muzeum Polskie w Chicago, Biblioteka Polska w Paryżu, Muzeum Polskie w Rapperswilu).

Trzeba mieć nadzieję, że i inne mniejsze placówki, jak np. nasze, też uzyskają pomoc, bo tak należałoby sądzić z zapisu o zadaniach wynikających z kontynentalnej i regionalnej specyfiki skupisk polonijnych, który stanowi: Konieczne jest zwrócenie większej niż dotychczas uwagi na problemy Polaków zamieszkałych w państwach Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Dotyczy to głównie wsparcia i pomocy finansowej m. in. przez rozszerzenie działalności na te kraje rządowej fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. (Pierwsze jaskółki tych działań dostrzegamy: przed kilkoma dniami z tego właśnie źródła przyszły książki dla biblioteki Domu Polskiego i naszego Stowarzyszenia.)

W końcowej części Programu jest mowa o podstawach finansowo-organizacyjnych jego realizacji, włączeniu do działań instytucji i organizacji pozarządowych i terenowych oraz wyszczególnia się konkretne zadania dla konkretnych resortów. Cieszyć może fakt, iż jest w nich m.in. inspiracja służb dyplomatyczno-konsularnych dla uaktywnienia ich kontaktów ze środowiskami polonijnymi. Pod tym względem przeżywalimy już wzloty i upadki i zawsze uzależnione to było od postawy kierownictwa placówek działających na Węgrzech. Program pod tym względem wyznacza drogę jednoznacznie.

Z powyższych wynika, że program jest ambitny, bogaty w formy i treść i przy poprawie sytuacji gospodarczej w kraju może być zrealizowany z pożytkiem dla środowisk polonijnych i naszej Ojczyzny.

Opracował:
Jerzy Królikowski



■ Wando, serdecznie Ci gratulujemy i cieszymy się, że Ty, członek naszego zarządu, oficjalnie pełniący funkcję sekretarza i bibliotekarza, otrzymałaś tytuł Polonusa Roku nadany Ci przez Redakcję Polską Radia Węgierskiego za pracę z młodzieżą.

- To dla mnie duży zaszczyt, którego się zupełnie nie spodziewałam, i co tu ukrywać, bardzo miły. Do Stowarzyszenia przyszedłam z moim mężem Władkiem już w kilka tygodni po moim przyjeździe na stałe do Budapesztu, dokładniej, w styczniu 1973 r. Zostaliśmy tu tak serdecznie przyjęci przez ówczesnego prezesa Henryka Pabinika, Janusza Bańcherowskiego, obecnego kierownika Katedry Polonistyki na ELTE, Janinę Kószeghy, nieżyjącą już Marię Hasznos i Andrzeja Wesołowskiego, że Stowarzyszenie stało się dla nas drugim domem.

Wkrótce potem prezes zaproponował mi pracę w bibliotece. I tak się zaczęło. A kilka lat później, już w czasach prezesury Stefana Bieleckiego przejęłam po tobie, kiedy wyjeżdżaliście z mężem na placówkę do

Polski, nauczanie języka polskiego. W zarządzie „Bema”, kierowanym tym razem przez ciebie znalazłam się w 2000 roku. Młodzieżą i dziećmi zajęłam się trochę z konieczności, a trochę z potrzeby serca. Ty mi powierzyłaś naukę, a mój młodszy syn Krystian nie tylko zasilili drużynę harcerską nr 513, ale i odradzający się zespół „Dwa Bratanki”. I tak przez niego i ja dotarłam do młodzieży, która jakoś „przyłgnęła” do mnie. Razem czujemy się dobrze i to najważniejsze. Na początku chciałam też pomóc odpowiedzialnej za sprawy dzieci i młodzieży Zofii Gacsályi, która jednakże przed rokiem odeszła z zarządu. I w ten sposób zostałam sama. Ale praca z młodzieżą sprawia mi ogromną satysfakcję. Nie myślałam jednak, że to zostanie dostrzeżone. Pracą tą spłacam jednocześnie dług, jaki zaciągnęłam wobec ludzi, których nazwiska wyżej wspomniałam, a którzy tak serdecznie zajęli się mną 30 lat temu.

Alicja Nagy

WYMIANA PRAWA JAZDY

■ Wydział Konsularny Ambasady RP w Budapeszcie, za Ministerstwem Infrastruktury, niniejszym uprzejmie informuje wszystkich zainteresowanych, że warunki wymiany praw jazdy reguluje rozporządzenie ministerstwa infrastruktury z dnia 29 kwietnia 2002 r. w sprawie wymiany praw jazdy (Dz.U. Nr 69, poz. 640).

Obywatel polski nie mający w kraju miejsca zamieszkania winien złożyć wniosek o wymianę prawa jazdy, za pośrednictwem poczty lub bezpośrednio, zwracając się do urzędu, który wydał mu dotychczas posiadany dokument.

Wniosek można otrzymać w każdym urzędzie wydającym prawa jazdy. Wydziały Konsularne ich nie posiadają. Rola tych urzędów sprowadza się do poświadczenia

prawdziwości danych zamieszczonych w wniosku i aktualności fotografii, w przypadku gdy osoba ta zamierza przesłać wniosek za pośrednictwem poczty.

Nadmienić należy, że osoba zamieszkująca poza granicami kraju otrzyma dokument bez adresu zamieszkania.

Ministerstwo Infrastruktury jednocześnie wyjaśnia, że stosownie do artykułu 97 ust. 44 ustawy z dnia 20 czerwca 1997 r. – prawo o ruchu drogowym (Dz. U.Nr 98, poz. 602 ze zm.) kierujący może posiadać tylko jedno ważne krajowe prawo jazdy. Konsekwencją tego przepisu jest brak możliwości wymiany polskiego prawa jazdy na prawo jazdy nowego wzoru, o ile na jego podstawie dana osoba otrzymała zagraniczne prawo jazdy i adnotacja o tym fakcie została dokonana na posiadanym przez nią dokumencie.

Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz WOJNA JEST GRZEHEM

■ Przyjaźń narodu polskiego i węgierskiego została „wyssana z mlekiem matki”. W ciągu przeszło tysiącletniej historii istnienia naszych państwowości Polacy zawsze mogli liczyć na pomoc Węgrów, Węgrzy zaś na Polaków. I to jest niezaprzeczalny fakt. Do dnia dzisiejszego żyją jeszcze Polacy, którzy ostatnią wojnę światową przeżyli tylko dlatego, że na Węgrzech znaleźli schronienie i to zarówno dzięki zdecydowanej postawie oficjalnych władz węgierskich, które nie tylko nie udzieliły zgody na przemarsz wojsk hitlerowskich przez terytorium Węgier i zaatakowanie Polski w dniu 1 września 1939 r. od południa, ale jeszcze we wrześniu otworzyły swą granicę dla tysięcy polskich uchodźców cywilnych i wojskowych, zapewniając im warunki życia, pracy i nauki. Oczywiście w tym pomagała i zwykła ludność cywilna.

Na temat uchodźców polskich na Węgrzech ukazało się dziesiątki rozmaitych opracowań i na Węgrzech, i w Polsce. Wspomnę tu zaledwie kilka z nich: „Droga żołnierza polskiego przez węgierską granicę w latach 1939-1941” i „Uchodźcy polscy na Wę-

grzech w latach drugiej wojny światowej” autorstwa Istvána Lagziego, „Barátok a bajban. Magyar menekültek Magyarországon 1939-1945”. (Przyjaciele w biedzie. Polscy uchodźcy na Węgrzech w latach 1939-1945. Wybór i posłowie Jerzego Roberta Nowaka i Tadeusza Olszańskiego), „Magyarok és lengyelek. Menkültügy” („Węgrzy i Polacy, Sprawa uchodźców” w wyborze Károlya Kapronczayego), „Menekültek menedéke. Emlékek és iratok” (Schronisko uchodźców. Wspomnienia i dokumenty) Józsefa Antalla seniora, „Menekült rapszódia. Lengyelek Magyarországon 1939-1945. Emlékek a bujdóság éveiből” („Rapsodia uchodźcza. Polacy na Węgrzech w latach 1939-1945. Wspomnienia z tułaczki.” pod redakcją Jana Stolarskiego). Wydawałoby się więc, że temat ten jest wystarczająco dobrze opracowany. A jednak, jak się okazuje, zawsze można wnieść coś nowego. Świadczy o tym wydana w ubiegłym roku w Polsce książka Mieczysława-Ostoj Mitkiewicza „Wojna jest grzechem”, która obecnie, dzięki naszej działaczce Helenie Révész, dotarła do biblioteki Stowarzyszenia.

„Książka zrodziła się z nakazu serca i potrzeby przekazania bratankom znad Dunaju i Balatonu wyrazów wdzięczności i pamięci. Została napisana, aby nieco inaczej przedstawić Czytelnikom niektóre wydarzenia z lat II wojny światowej i losy Polaków, rzuconych na bratnią ziemię węgierską.

(...) Tytuł zapożyczyłem ze wspomnień Józsefa Antalla „Podzwonne”.

Do moich osobistych wspomnień dołączyłem dotychczas niepublikowane wspomnienia innych uchodźców, a także relacje Węgrów, które, jak mi się wydaje, doskonale wprowadzają w tematy związane z uchodźstwem polskim na Węgrzech – Tyle autor o książce. A ja gorąco zachęcam do przeczytania tej fascynującej lektury, z której możemy się dowiedzieć nie tylko o wielu mniej znanych faktach z działalności m.in. znanych polskich uchodźców na Węgrzech podczas II wojny światowej, ale także o Józsefie Antallu, płk. Zoltánie Baló, roli Węgrów w Powstaniu Warszawskim itp.

W porozumieniu i za zgodą autora rozpoczynamy przedruk fragmentów książki na łamach naszego kwartalnika. Rozpoczynamy od materiału dotyczącego księdza Béli Vargi, którego setna rocznica urodzin obchodzona była w lutym tego roku. W ten sposób i my pragniemy oddać hołd temu Wielkiemu Człowiekowi, który za opiekę i pomoc ludziom, zagrożonym przez wojnę, faszyzm i komunizm został uhonorowany wieloma orderami państw sojusznicznych. Od Rządu Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał Komandorię Orderu Zasługi RP oraz medal Edukacji Narodowej.

Jedna z ulic Warszawy w Gminie Warszawa-Białołęka od 8 lipca 1996 roku nosi imię Księdza Béli Vargi.

Alicja Nagy

KSIĄDZ BÉLA VARGA

„VARGA ADALBERTUS, NATUS 10 FEBRUAR, A.D. 1903 IN BORCS COMITAT JANURINENSIS. ORDINATUS 20 JUNI, 1926 R. A.D. CEOPERATOR IN SOMLÓVÁSÁRHELY. A.D. 1928 IN VÁRPALOTA. A.D. 1929 IN BALATONBOGLÁR” (SCHEMATISMUS DIÓCENSIS VESPREMIENSIS A.D. 1931 PAGINA 248)

■ Ojciec księdza Béli Vargi, Ferenc Varga, małorolny chłop, dzięki ciężko zarobionym pieniądзом w Stanach Zjednoczonych mógł swoim dzieciom zapewnić odpowiednie wykształcenie. Dzięki zaś głębokiej religijności rodziców, Ferenc i Márii Somogyi, ich dzieci – Mária, Béla i Andor – zostały wychowane na wzorowych katolików i patriotów.

W 1914 r. Béla rozpoczął naukę w gimnazjum Benedyktynów w Győr. W 1922 r. zdał egzamin maturalny i otrzymał świadectwo dojrzałości. Marzeniem młodego Béli było zostać ogrodnikiem lub wojsko-

wym. W tym okresie nie przejawiał żadnych zainteresowań polityką. Pod koniec nauki w gimnazjum wyczuł, że Opatrzność Boska wzywa go do służby kapłańskiej. Pragnął zostać wiejskim proboszczem, aby móc uczyć ludzi miłości do Boga, Ojczyzny i bliźnich.

Po ukończeniu w 1926 r. teologii w diecezjalnym seminarium duchownym w Veszprém, 20 czerwca przyjął z rąk veszprém-skiego biskupa, ks. Dr. Ferdynanda Rotta, święcenia kapłańskie i został skierowany jako wikary do parafii w Somlővásárhely. 27 czerwca 1928 r. został przniesiony do

ośrodka górniczego w Várpalocie, gdzie duszpasterską opieką otoczył górników i ich rodziny, a dzieci z rodzin górniczych uczył pacierza i abecadła. W pamięci mieszkańców Várpaloty i we wspomnieniach ówczesnego proboszcza parafii, dr. Istvána Fátera, pozostał jako wspaniały orator i utalentowany kaznodzieja, którego kazania ściągaly do várpalotańskiej świątyni p.w. Najświętszej Marii Panny rzesze wiernych. Często z okazji świąt państwowych i innych uroczystości zapraszany był do wygłaszania okolicznościowych przemówień, w których przekazywał uczest-

nikom spotkań swoje życiowe ideały.

Biskup veszprémski bacznie obserwował pracę, działalność i duchowe zaangażowanie młodego wikarego, który miał już prawie trzyletni staż w pracy kapłańskiej. Zaproponował Béli Vardze objęcie parafii, w której byli wierni, ale nie było kościoła, proboszcza ani parafialnej szkoły katolickiej. Biskup gorąco zachęcał jeszcze zbyt mało doświadczonego kapłana do aktywnego działania. „Zbuduj kościół, zorganizuj wiernych, wykaż inicjatywę, dokonaj tego, czego nie dokonali twoi poprzednicy.” Ks. Béla Varga wspominał: „Młodość, zdrowie i szczerą chęć pracy duszpasterskiej pomogły mi odważnie podjąć decyzję, do czego tak bardzo namawiał mnie mój veszprémski biskup”.

Na wzniesieniu, zwanym Górą Sándora, z inicjatywy proboszcza Balatonbogláru, ks. Béli Vargi, w 1943 r. stanął budynek przeznaczony na siedzibę polskiego gimnazjum i liceum, które działały pod szyldem Obozu Młodzieży Polskiej. Na górze, zwanej Górą Cmentarną, w połowie XIX w. zbudowano kościółek ewangelicki, a w 1856 r. rodzina Kőrmendych zbudowała rzymskokatolicką kaplicę cmentarną. Kościoła parafialnego w Balatonboglárze nie zdołano zbudować od czasu najazdu Turków w XVI w., którzy spalili wieś, a mieszkańców wymordowali. Parokrotne próby zbudowania kościoła parafialnego kończyły się niepowodzeniem.

Ks. Béla Varga do Balatonbogláru przyjechał 26 stycznia 1929 r. Właśnie ukończył dwudziesty szósty rok życia. Wspominał:

Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz urodził się w 1925 r. w Puszczy Płodownikiej (powiat ostrołęcki). Szkołę powszechną ukończył w 1939 r. W listopadzie 1939 r. przedostał się na Węgry, gdzie uczył się w polskim gimnazjum w Balatonboglárze. Po powrocie do kraju, w lipcu 1945 r. osiedlił się w Słupsku, gdzie pracował i kontynuował naukę w państwowym gimnazjum ogólnokształcącym. W 1950 r. rozpoczął pracę w Węgierskim Instytucie Kultury. W 1952 r. został przyjęty na Wydział Filologii Węgierskiej Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył w 1960 r. W marcu 1966 r. został przyjęty do pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i oddelegowany na stanowisko zastępcy kierownika Ośrodka Kultury Polskiej w Budapeszcie. Po powrocie do kraju pracował m.in. w Telewizji Polskiej na stanowisku zastępcy redaktora naczelnego w Sekretariacie Zespołu Programów Telewizyjnych. Nigdy nie był członkiem żadnej partii politycznej.

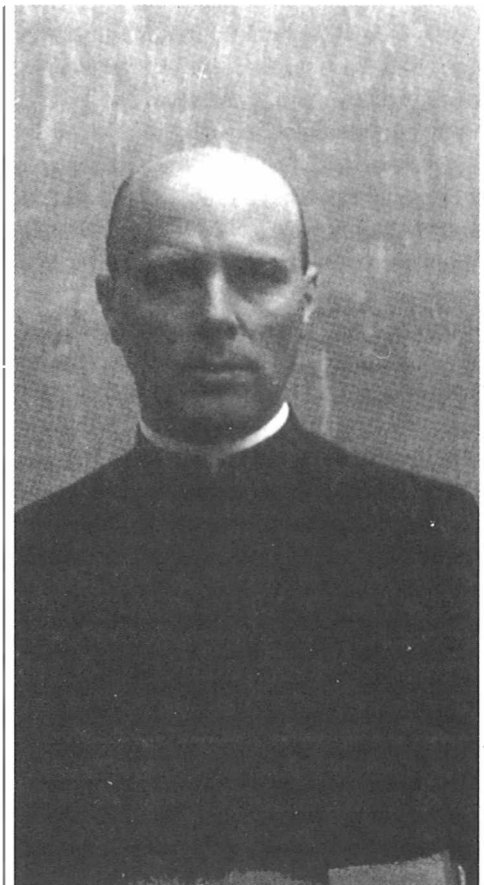
minął: „Pierwszą wizytę złożyłem miejscowemu ziemianinowi Gásztonowi Gaálowi. Należał on do średnio zamożnych ziemian, gospodarował na czterystu holdach katasralnych (1 hold = 0,56 ha). Gászton Gaál wywarł na mnie ogromne wrażenie. Był polityczną indywidualnością, człowiekiem głęboko wierzącym. Uczciwym, szczególnie uczulonym na ludzi biednych i pogardzanych. Wówczas nie wiedziałem, że spotkałem człowieka, który ukształtuje moją postawę polityczną. Kiedy przedstawiłem mu zamiar wybudowania w Balatonboglárze kościoła parafialnego, z miejsca obiecał mi swą pomoc.

Z Gásztonem Gaálem zawarliśmy dożywotnią przyjaźń. W 1930 r. (...) założył z Zoltánem Tildim i Tiborem Ekhardttem Węgierską Niezależną Partię Drobnych Posiadaczy. Jej przewodniczącym został Gászton Gaál”.

Wkrótce na zbiegu jednego z boglárskich wzniesień stanął duży, jednowieżowy kościół. Na Węgrzech był to pierwszy kościół zbudowany w stylu modernistycznym. Projektantem boglárskiego kościoła, kaplicy w Jankovicstelep oraz boglárskiej plebanii był prof. inż. arch. Iván Kotis. Budowniczym, który w przeciągu dwóch lat postawił te obiekty, był inż. Vilmos Sümegi. Wystrój artystyczny kościoła zaprojektował artysta rzeźbiarz Béla Ohmann. Wykonał on rzeźbę Chrystusa Ukrzyżowanego, umieszczoną w prezbiterium, czternaście stacji Drogi Krzyżowej oraz trzy rzeźby w drzewie, przedstawiające Najświętszą Marię Pannę, Św. Rytę oraz Św. Antoniego. Konsekracja boglárskiego kościoła parafialnego p.w. Podniesienia Krzyża odbyła się 14 września 1932 r.

W latach II wojny światowej boglárski kościół był miejscem praktyk religijnych internowanych oficerów Wojska Polskiego, uchodźców polskich oraz młodzieży uczącej się w zorganizowanych w Balatonboglárze polskim gimnazjum i liceum oraz w polskiej szkole powszechnej, które działały niejawnie.

Ks. Béla Varga za zgodą swego biskupa diecezjalnego, w maju 1938 r. został przez mieszkańców województwa Somogy wybrany na deputowanego do Węgierskiego Zgromadzenia Krajowego, reprezentując jedyną opozycyjną partię – Węgierską Niezależną Partię Drobnych Posiadaczy. Rzecznikiem i obrońcą uchodźców polskich stał się od chwili, kiedy to jesienią 1940 r. do drzwi jego boglárskiej plebanii zapukało dwóch węgierskich duchownych: ks. prałat dr Béla Vitz, również deputowany do Węgierskiego Zgromadzenia Krajowego oraz o. László Varga – jezuita.



Zaraz na wstępie oznajmili, że premier Teleki ma dla niego ważne zadanie i prosi o natychmiastowy przyjazd do Budapesztu. Ks. Béla Varga relacjonuje: „(...) w czasie spotkania premier Teleki powiedział mi, że rząd nie może oficjalnie wspierać Polaków w ich tragedii narodowej, ale pragnie uczynić wszystko, co w jego mocy, aby im pomóc. Tę wielką sprawę pomocy dla uchodźstwa musi wspierać również ludność cywilna. Musi zaangażować się nie tylko administracja państwowa, ale i parlament, kościół, a także organizacje społeczne. Pál Telki podkreślił, że udzielanie takiej pomocy jest sprawą bardzo niebezpieczną. Osoba, która zaangażuje się w te działania, musi wiedzieć, że za to może zapłacić nawet życiem.

Prosił mnie, abym w zakresie tych spraw pomógł mu w jego działalności parlamentarnej, bo będąc posłem opozycyjnym, będąc miał o wiele więcej możliwości działania niż on sam. Powiedział: „Jeżeli w tym działaniu i tobie będzie potrzebna pomoc, nie wahaj się i przyjdź do mnie, jeżeli zaś z różnych przyczyn nie będziesz mógł się spotkać ze mną, udaj się do Ferenca Fischera. On ci pomoże”. Boglárskiego proboszcza nie trzeba było namawiać do roztoczenia opieki nad uchodźcami polskimi. W swych dotychczasowych wystąpieniach, przemówieniach, debatach parlamentarnych i kazaniach, zdecydowanie i stanowczo podkreślał swój pozytywny stosunek do Polaków i spraw polskich. „Moją miłość do

Polski i Polaków odziedziczyłem po rodzicach. Matka i siostra Mária, których pamięć noszę głęboko w sercu, nauczyły mnie kochać Polskę i Polaków. Dla Węgrów dziedzictwem tak wspaniałym, jak ziemia i kraj ojczysty, jest trwająca od tysiąca lat przyjaźń Polski i Węgier. Każdy Węgier powinien głęboko odczuwać tę więź, łączącą go z Polską i Polakami. Węgier, który nie odczuwa tej więzi, nie jest Węgrem. Jakże więc mógł nie przyjąć propozycji, którą zaproponowali mu tak wielcy patrioci węgierscy jak Teleki, premier rządu Węgier, i Ferenc Keresztes-Fischer, minister spraw wewnętrznych.

Ks. Bélé Vargę ze szlachetnym i odważnym człowiekiem Ferencem Keresztes-Fischerem połączyły więzi przyjaźni i wspólna pełna poświęceń i wyrzeczeń działalność patriotyczna i polityczna. W swych wspomnieniach ks. Varga charakteryzuje Keresztes-Fischera jako człowieka skromnej postury, niezwykle rzadko uśmiechającego się, ale którego postawa moralna budziła powszechne uznanie i szacunek. Ks. Béla Varga ceniał przyjaźnie, jakie połączyły go przede wszystkim z wybitnymi działaczami Niezależnej Partii Drobnych Posiadaczy: Gásztónem Gaálem, Zoltánem Tildim, Endre Bajcsy-Zsilinszkym, Józsefem Antallem, a także z działaczami uchodźstwa polskiego na Węgrzech w latach II wojny światowej. Nie sposób wyliczyć tu wszystkich przyjaciół ks. Vargi, którzy w narodowej tragedii, jaka spotkała Polskę i naród polski, tak szczerze współczuli Polakom i starali się w miarę swych możliwości przyjść z pomocą polskim uchodźcom cywilnym i wojskowym zgodnie z międzynarodowymi konwencjami haskimi i genewskimi, których Węgry były sygnatariuszem.

Były oficer zawodowy honvedów, uczestnik ruchu antyfaszystowskiego w armii węgierskiej, pracownik Wydziału Techniki Wojennej Sztabu Generalnego Ministerstwa Obrony, kpt. József Kóvágó, w swych wspomnieniach napisał: „W tym okresie historycznym, poza tragiczną śmiercią Pála Telekiego jest jeszcze jeden wyróżniający się fakt, z którego wszyscy Węgrzy mogą być dumni. Jest nim owa ludzka pomoc, jaką okazano nieszczęśliwemu narodowi polskiemu.

Kilkunastu tysiącom Polaków udało się, przed prześladowaniami niemieckimi i sowieckimi, uciec na Węgry. Polaków przyjęto serdecznie i gorąco, zapewniając im przejściowe osiedlenie się w możliwie wygodnych warunkach, między innymi w Balatonboglárze. Większości spośród nich udało się dotrzeć do polskich oddziałów walczących u boku zachodnich sojuszników. W tej



działalności spośród węgierskich patriotów, w pierwszej kolejności, należy wspomnieć Pála Telekiego – premiera Węgier, Ferenc Keresztes-Fischera – ministra spraw wewnętrznych, László Osvátha – kierownika Wydziału Prezydyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ks. Bélé Vargę – boglárskiego proboszcza, posła do parlamentu węgierskiego oraz Lajosa Kudára – płk. żandarmerii, szefa Centrali Ochrony Państwa. Była to działalność niezwykle trudna, lecz jakże piękna! (J. Kóvágó, Emlékezés a náciellenes magyar katonai ellenállásra (Wspomnienia o antyfaszystowskim ruchu oporu, Londyn, 1985. s. 6.) Hitlerowskie służby specjalne, szpiedzy i bojówkarze V Kolumny, od dawna działający na Węgrzech, a także członkowie węgierskiej partii faszystowskiej (nyilasowcy), bacznie obserwowali działalność naszych węgierskich przyjaciół. Osoba boglárskiego proboszcza poddana była również bezustannej inwigilacji nyilasowców i jeszcze nieoficjalnie działających w Królestwie Węgier niemieckich służb bezpieczeństwa. Z tego względu niektórzy politycy węgierscy raczej zrezygnowali ze skła-

dania wizyt ks. Béli Vardze i przezornie omijali Balatonboglár.

1 stycznia 1941 r. na skutek kategorycznych żądań posła niemieckiego w Budapeszcie, Ottona von Erdmannsdorffa, rząd Królestwa Węgier został zmuszony do zerwania kontaktów dyplomatycznych z rządem RP. Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny RP, Leon Orłowski, musiał opuścić terytorium Królestwa Węgier. Premier, Pál Teleki, żegnając go 25 stycznia 1941 r. zapewnił, że „teraz ja będę posłem polskim w Budapeszcie”.

Po tragicznej śmierci Telekiego rząd Królestwa Węgier sprawę opieki i pomocy uchodźcom polskim, a także obywatelom innych narodowości, którzy otrzymali od rządu węgierskiego azyl, powierzył ministrowi spraw wewnętrznych Królestwa Węgier, Ferencowi Keresztes-Fischerowi. W marcu 1942 r. nowym premierem Węgier został Miklós Kállay. W jednej z pierwszych rozmów, jaką przeprowadził z ks. Bélé Vargą, powiedział: „Pál Teleki tak bardzo pragnął, aby zerwane węgiersko-polskie stosunki dyplomatyczne jak najszybciej zostały wznowione”.

Wkrótce między rządem Królestwa Węgier a rządem RP w Londynie doszło do uzgodnień, w wyniku których oficjalnym delegatem rządu RP na Węgrzech został Józef Fietz. Po uzyskaniu nominacji występował on pod pseudonimem „Edmund Fietowicz”. Cieszył się bezgranicznym zaufaniem premiera Stanisława Mikołajczyka.

Belę Vargę z Edmundem Fietowiczem połączyły wspólne działania polityczne, z czasem również i szczerą przyjaźń. Przykładem owych węgiersko-polskich, głęboko zakonspirowanych działań politycznych jest fakt, że w sejfie w Banku Kredytowym obok znacznych sum dolarów, przeznaczonych na działalność polskiej placówki łącznikowej „W”, były przechowywane także ściśle tajne dokumenty polityczne. Do sejfu miały dostęp tylko dwie osoby: Edmund Fietowicz i ks. Béla Varga.

Sytuacja polityczna jaka zaistniała na Węgrzech na początku marca 1944 r., zmusiła ks. Belę Vargę do jak najszybszego ukrycia się. Wcześniej jednak ksiądz przekazał Fietowiczowi klucz do „polskiego sejfu”, prosząc go o jak najszybsze zlikwidowanie jego zawartości. Béla Varga vel Ferenc Rozman w pewnym momencie zniknął z życia i ze sceny politycznej.

W nocy z 18 na 19 marca 1944 r. Fietowicz został poinformowany, m.in. przez Józsefa Antallá, o wkroczeniu wojsk niemieckich na Węgry. Mimo to nie tylko nie zlikwidował zawartości „polskiego sejfu”, ale również nie zniszczył tajnych akt, które wbrew regulaminowi przechowywał w swoim prywatnym mieszkaniu, w którym tego samego dnia o godz. 15 został aresztowany przez gestapo. W rękach hitlerowskich służb bezpieczeństwa znalazły się dokumenty, które ułatwiły aresztowanie wielu polskich i węgierskich działaczy politycznych, zaangażowanych w sprawy polskie. Tego samego dnia gestapo kluczami znalezionej u Fietowicza, otworzyło w Banku Kredytowym „polski sejf”, który został zaplombowany. Dokładniejsze zbadanie zawartości sejfu, być może ze względu „na szczególnie nawałną pracę”, gestapo odłożyło na później.

Po wkroczeniu do Budapesztu jednostek II Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej sejf został rozbity, a złożone w nim dokumenty dokładnie przejrzało NKWD, które bez żadnych wątpliwości stwierdziło, że deputowany do Węgierskiego Zgromadzenia Krajowego, katolicki ksiądz, Béla Varga, był poważnie zaangażowany w węgiersko-polską działalność polityczną. Ksiądz znalazł się w poważnym niebezpieczeństwie. Zadecydowały o tym kopie wykazów zamordowanych w Katyniu polskich oficerów Wojska Polskiego. Oryginały w pierw-

szej połowie 1943 r. przewieźli polscy kurierzy do Szwajcarii i przekazali polskiej placówce w Bernie. Były to, jak twierdzi ks. Béla Varga, pierwsze sygnały, jakie dotarły po wykryciu zbrodni katyńskiej na Zachód.

14 listopada 1943 r. ks. Varga oczekiwał na Dworcu Wschodnim w Budapeszcie na pociąg, odjeżdżający do Rzymu. Podszedł do niego młody ksiądz (faktycznie był to cichociemny Tadeusz Chciuk ps. „Celt”), który miał jechać z księdzem jako jego „młodszy brat”. „Cierpiał” on na poważne zaburzenia mowy i nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa. Ponieważ lekarze węgierscy nie mogli stwierdzić przyczyny choroby, grożącej całkowitą utratą mowy, poradzili ks. Béli Vardze, aby „swego brata” zawiózł do Szwajcarii, do znanej szwajcarskiej kliniki otolaryngologicznej, w której wybitni specjaliści z pewnością potrafią zaradzić grożącemu kalectwu. Oczywiście księża posiadali paszporty i bilety na przejazd I klasą pociągu pośpiesznego relacji Budapeszt-Mediolan-Berno. Do Zagrzebia podróż upłynęła bez żadnych niespodzianek. W Zagrzebiu pociąg został zatrzymany, ponieważ czetnicy Dragoljuba Mihailowica wysadzili tory kolejowe i most. Wobec zaistniałej sytuacji ks. Béla Varga wraz z „bratem Andorem” zmuszeni byli kilka dni zatrzymać się w Zagrzebiu. Ks. Varga w związku z tym, że posiadał immunitet poselski, zdołał załatwić w konsulacie niemieckim w Zagrzebiu wizy tranzytowe do Szwajcarii. Było to zadanie trudne, przede wszystkim wymagające odwagi i odporności psychicznej. Niemcy, szczególnie „urzędujący” w poselstwie gestapowcy, prowadzili z ks. Vargą rozmowy w sposób poniżający jego godność duchownego i posła. Zdenerwowany, lecz opanowany ksiądz, kategorycznie sprzeciwił się takiemu grubiańskiemu traktowaniu osoby duchownej, zarazem deputowanego do parlamentu węgierskiego, żądając natychmiastowego wydania wiz tranzytowych, motywując to przede wszystkim ciężkim stanem zdrowia „swego brata”.

Podczas pobytu w Zagrzebiu ks. Béla Varga w jednym z kościołów odprawił mszę świętą w intencji Węgier i Polski.

20 listopada 1943 r. konsul niemiecki, przepraszając za zwłokę, wręczył „księżom” paszporty z wpisanymi niemieckimi wizami tranzytowymi, życząc im „gute Fahrt”. Dwa dni później, pomimo silnego nalotu lotniczego bombowców amerykańskich, które nieco utrudniły podróż, „księża” dotarli do celu. Ks. Béla Varga powrócił na Węgry, a Tadeusz Chciuk, który nie musiał już występować w sutannie, oczekiwał na

przelot do Wielkiej Brytanii.

Ks. Varga zaangażowany w działalność placówki łącznikowej „W”, kilkakrotnie w 1943 r. wyjeżdżał za granicę, realizując powierzone mu przez Polaków zadanie. Jednym z takich zadań było przywiezienie z Londynu miliona dolarów na cele związane z działalnością polskiej organizacji politycznej na Węgrzech. W kwietniu 1943 r. ks. Béla Varga ze „służbowej” podróży do Generalnej Guberni przywiózł informacje, dotyczące tzw. Akcji Reinhardta, przeprowadzonej w latach 1942-1943, czyli o eksterminacji ludności żydowskiej, przeprowadzonej w ośrodkach pracy niewolniczej, w obozach koncentracyjnych oraz w gettach.

Były ambasador Stanów Zjednoczonych na Węgrzech, John Montgomery, w swoich wspomnieniach, które napisał po zakończeniu II wojny światowej, zanotował, że „Węgry do marca 1944 r. były jedynym krajem na wschód od Pirenejów, gdzie egzystencja Żydów mogła być uważana za bezpieczną”.

Ferenca Keresztes-Fischera z racji zajmowanego stanowiska ministra spraw wewnętrznych podległe mu węgierskie służby bezpieczeństwa na bieżąco informowały nie tylko o zbrodniczych poczynaniach rodzimych faszystów, ale również o wszystkich zbrodniach, jakich dopuszczali się faszyci niemieccy. „Kiedy powiedziałem mu o hitlerowskich obozach koncentracyjnych, o tej hańbiącej ludzkość działalności nazistów, nie chciał mi uwierzyć. Było to przerażające!” – konkluduje ks. Béla Varga i dodaje: „Ferenc Keresztes-Fischer przekonał się osobiście, że nie kłamałem, mówiąc mu o ludobójczej działalności Niemców, bowiem w 1944 r. stał się jednym spośród tych patriotów węgierskich, którzy przeżyli koszmar hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Mauthausen”.

Uchodźcy polscy w Balatonboglárze w 1941 r. przekazali do boglárskiego kościoła parafialnego dar w postaci szaty liturgicznej z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, ozdobionej godłami narodowymi Polski i Węgier oraz marmurową tablicę z napisem węgierskim i polskim: „Tu błagali Boga o wolność swej Ojczyzny uchodźcy polscy – 1941”. Tablica została wmurowana w ścianę boglárskiego kościoła dopiero 50 lat później.

6 stycznia 1943 r. dzięki niestrudzonemu wysiłkowi ks. Béli Vargi został przekazany młodzieży polskiej wielki dar, budynek na siedzibę polskiej szkoły. Obecność boglárskiego proboszcza w życiu uchodźców polskich, przede wszystkim w życiu młodzieży była niesłychanie cenna. Nie odbyła się

żadna uroczystość szkolna bez udziału ks. Vargi. Jeżeli tylko pozwalał mu czas, był z polską młodzieżą uchodzącą na codzień, w kościele, w szkole, w internacie. Brał udział w wycieczkach statkiem po Balatonie, organizowanych na zakończenie roku szkolnego. Razem z nami zasiadał do stołu wigilijnego i dzielił się z nami, zgodnie z polską tradycją, opłatkiem, a na Wielkanoc poświęconym jajkiem. Nie wątpię, że w chwilach, które spędzał z młodzieżą polską, księdzu było lekko i na duszy, i na sercu. To właśnie on, boglárski proboszcz, z okazji inauguracji lub zakończenia roku szkolnego w polskiej szkole w Balatonboglárze, zwykł celebrować uroczyste msze święte. Wygłaszał wówczas piękne kazania, pełne głęboko religijnych i patriotycznych treści.

Rozpoczynając, pozdrawiał nas, bezbłędnie wymawiając: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. W swoich kazaniach dla Polaków wskazywał na nieodgadnięte wyroki Boskiej Opatrzności. Nam, młodzieży polskiej przypominał wspaniałe, choć tak często burzliwe, dramatyczne i bolesne dzieje Rzeczypospolitej. Budził naszą dumę narodową, umacniał nasz patriotyzm, skutecznie pogłębiał więź łączącą Węgrów i Polaków. Umacniał nasze nadzieje i wiarę w rychły powrót do Wolnej i Niepodległej Polski.

Przedstawiciele różnych organizacji odwiedzali m.in. Balatonboglár, aby zobaczyć warunki w jakich żyją i pracują polscy uchodźcy, jak uczy się młodzież i dzieci w zorganizowanych tu polskich szkołach. Opinie gości były zawsze pełne jak najwyższego uznania dla naszych węgierskich przyjaciół i opiekunów, którym młodzież zawdzięczała znacznie więcej niż tylko dobre warunki, w jakich przyszło jej żyć i uczyć się. Spotkania z naszymi opiekunami i przyjaciółmi wpływały w atmosferze szczerzej przyjaźni i zrozumienia dla trudnej sytuacji, a jakiej znaleźli się Polacy po tragedii z września 1939 r.

Spotkania te przekształcały się w manifestacje wyrażające wspólnotę uczuć i braterstwo narodów, walczących o odzyskanie niepodległości.

19 stycznia 1944 r. ksiądz zaprosił na uroczysty obiad dyrektora polskiej szkoły, dr. Piotra Jędrasika i grono profesorów. Witając gości wyraził wielkie zadowolenie, że wreszcie ma zaszczyt goszczenia polskich przyjaciół, o czym myślał już od dawna, lecz obowiązki, niestety, nie pozwoliły mu wcześniej zrealizować tego zamiaru. „Dopiero teraz nadeszła ta chwila i mogę gościć Was, drodzy polscy przyjaciele, w moim zawsze otwartym dla Pola-

ków domu”. Po krótkiej zadumie kontynuował: „Być może dzisiaj widzimy się po raz ostatni. Nadchodzą bowiem czasy, które zmuszą mnie do opuszczenia Balatonbogláru, a zatem i Was drodzy przyjaciele i moją kochaną młodzież polską, którą przez lata Waszego tutaj pobytu zdążyłem poznać i szczerze pokochać. Zabiorę ze sobą serdeczną o Was pamięć i te drogie mi wspomnienia chwil radosnych i chwil smutnych, jakie dane było nam wspólnie przeżywać. Pamięć o Was będzie ożywiać we mnie jakże drogą mi miłość do Polski i Polaków”. Księdzu odpowiedział, głęboko wzruszony, dyrektor. Mówił po łacinie jak przystało nauczycielowi tego języka: „Jesteśmy szczęśliwi, że tu, a Balatonboglárze znaleźliśmy się pod opieką prawdziwego przyjaciela Polski, jakim Ty jesteś Czcigodny Księżu Pośle. Jesteś wielkim patriotą i społecznikiem, bo dzięki Tobie i Twojemu wysiłkowi mogła powstać w Balatonboglárze polska szkoła, w której mogliśmy uczyć polską młodzież i prowadzić pracę dydaktyczną i wychowawczą na tak wysokim poziomie”. Ks. Béla Varga wspomina: „(...) Z Bożą pomocą, za sporą sumę amerykańskich dolarów, udało się wykupić Mariana, syna Stanisława Mikołajczyka, premiera rządu RP, który więziony był w lubelskim zamku, zamienionym na gestapowskie więzienie (...) Po udanym przerwaniu Marianę, z okupowanego kraju na Węgry, zamieszkał on w Boglárze. Na początku grudnia 1966 r. celebrowałem mszę świętą za duszę ojca Mariana śp. Stanisława Mikołajczyka i nad jego grobem na cmentarzu Mount Olivet w Waszyngtonie odprawiałem żałobne egzekwie (...)”.

W swojej skromności ks. Béla Varga nie wspominał, że to właśnie dzięki jego pomocy Marian Mikołajczyk, syn Stanisława szczęśliwie dotarł do ojca w Anglii.

W 1945 r. biskup veszprémski, ks. dr Gyula Capik, podniósł ks. Bělę Vargę do godności kanonika katedralnego. Niebawem Ojciec Święty, Pius XII, nadał księdzu tytuł honorowego prałata papieskiego.

Po wkroczeniu na Węgry Armii Czerwonej ks. Béla Varga starał się jak najszybciej rozpocząć działalność polityczną i partyjną. Siły, wiedzę i życiowe doświadczenie pragnął poświęcić odbudowie zrujnowanej przez wojnę Ojczyzny.

„Wierzyłem, że zgodnie z deklaracją o wyzwolonej Europie i Kartą Atlantycką zostaną wprowadzone zasady sprawiedliwego podziału sił politycznych w Europie i zgodnie z ustalnymi konferencji jałtańskiej powszechnie zapanują idee i zasady demokratyczne”.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

Zacni Goście w Domu Polskim

W styczniu w Domu Polskim przedstawiciele węgierskiej Polonii mieli zaszczyt spotkać się Marszałkami Sejmu i Senatu RP, Markiem Borowskim i prof. Longinem Pastusiakiem, którzy przebywali w Budapeszcie na obradach szefów parlamentów krajów grupy wyszehradzkiej. Natomiast w marcu gościnne progi Domu przekroczyła małżonka Prezydenta RP, Jolanta Kwaśniewska. Oto krótkie relacje z obu spotkań.

■ Witając się z nami Marszałek Longin Pastusiak powiedział m.in. „...To dla nas zaszczyt spotkać się z Rodakami naszymi daleko od Polski, ale nie aż tak daleko, aby tych kontaktów bezpośrednich między Węgrami i Polską nie było. Ja zawsze jako Marszałek Senatu jestem wzruszony taką możliwością spotkań z Polakami, naszymi Rodakami w różnych zakątkach globu ziemskiego, bo diaspora polska, jak Państwo wiecie, jest liczna. I Polacy z różnych powodów w historii naszego kraju znaleźli się poza granicami Ojczyzny. Jedni emigrowali za chlebem, inni wyjeżdżali z Polski z przyczyn politycznych, po powstaniach, uchodząc przed represjami, jeszcze inni byli deportowani poza granice Polski. Ale są również tacy Polacy, którzy nie zmieniali miejsca swego zamieszkania, a znaleźli się poza granicami Rzeczypospolitej, bo to Rzeczypospolita przesunęła się w inne miejsce... Cieszę się, że dziś mamy możliwość z Panem Marszałkiem Borowskim spotkać się tutaj. Wy jesteście w tej 15-milionowej społeczności niedużą społecznością, ale z tego co wiem, aktywną. I chciałbym wyrazić Wam podziękowanie za to, że zachowujecie tak pięknie tradycje polskie i tak świetnie zachowujecie znajomość języka polskiego, tak wiernie zachowujecie również wiarę ojców. I za to Wam w imieniu Senatu dziękuję. Senat, jak Państwo wiecie, jest opiekunem i patronem Polaków za granicą i Polonii. Cieszę się, że mam okazję być tutaj w tym pięknie odremontowanym domu i chciałbym, aby



Prof. Longin Pastusiak ogląda „Mimowskie” wydawnictwa

służył on wszystkim Polakom, abyście Państwo teraz zdynamizowali się, zdynamizowali swoją energię i swoją przedsiębiorczość i utrzymali ten dom. Bo po to daliśmy te środki, by umożliwić wam teraz zainicjowanie różnych programów i pomysłów na to, jak utrzymać ten dom, by tętnił polskością, kulturą polską, działalnością, by to promieniowało nie tylko na piękną stolicę Węgier – Budapeszt, ale żeby i z tego domu mogła korzystać również społeczność polska z całego kraju.

Marszałek Marek Borowski z kolei poinformował o perspektywach w stosunkach polsko-węgierskich, uznając je za szalenie ważne dla tutejszej Polonii. „Zbliżające się wejście do Unii Europejskiej oznacza pewną małą rewolucję w stosunkach między nami. Historia tak się ułożyła, że był okres, kiedy stosunki polsko-węgierskie były niesłychanie bliskie, a potem, już w latach 70., a później w 90., gdy nasze kraje z racji tej, że zaczęły przekierowywać swą politykę w kierunku Zachodu, Unii Europejskiej, NATO, swoje stosunki gospodarcze i polityczne zaczęły głównie organizować z tymi krajami. Wydaje się, że jest to etap, który mamy już powoli za sobą, tzn. przechodzimy na wyższy szczebel. Przede wszystkim wejście do Unii Europejskiej będzie oznaczało, że istniejące między Polską i Węgrami bariery celne, graniczne znikną, jeśli nie od razu, to bardzo szybko. Mamy wielkie rezerwy potrzebne do rozwoju naszych krajów i bardzo dużo możemy osiągnąć działając wspólnie. Naszym głównym za-

daniem jest szybki rozwój tej części Europy, aby szybciej dogoniła kraje Unii Europejskiej. Chcemy także wspomagać inne kraje, będące jeszcze poza Unią Europejską, ale które do niej kiedyś przystąpią. Mamy im wiele do przekazania. Zatem czas, w którym się obecnie znajdujemy, a więc czas po Kopenhadze, a jeszcze przed formalnym przyjęciem do UE jest czasem optymistycznym. Myślę, iż w przyszłości będziecie Państwo mieli więcej satysfakcji z tego, że Waszą Macierzą jest Polska i że w każdym środowisku, w którym się znajdujecie i powiecie, że jesteście Polakami, będzie szmer aprobaty.

Przewodniczący OSMP, Konrad Sutarski dziękując dostojnym gościom za spotkanie z nami i odremontowanie Domu Polskiego zwrócił się nie tylko o pomoc finansową na początek jego działalności, ale także o pomoc w rozwiązaniu drugiego problemu dotyczącego naszego Stowarzyszenia Bema.

„To Stowarzyszenie działa od 58 roku w śródmieściu w wydzierżawionej siedzibie. Będziemy czynić teraz starania o wykupienie owego lokalu, ale gdyby i tu była możliwość pomocy z strony władz polskich, bardzo chętnie byśmy ją przyjęli. Mam nadzieję, iż będziemy mieli możliwość spotkania się jeszcze i przeprowadzenia dalszych rozmów. W tej chwili bardzo serdecznie chciałbym podziękować za wizytę, za odwiedzenie nas, życzyć jednocześnie Sejmowi i Senatowi wiele wiele pomyślności w rządzeniu Rzeczypospolitą dla dobra zarówno kraju, jak i tej ludności

pochodzenia polskiego, która znajduje się poza granicami kraju, m.in. na Węgrzech”.- W imieniu gospodarzy powitała gości prezes Stowarzyszenia św. Wojciecha. Elżbieta Molnár-Cieślewicz, ale i Prezes naszego Stowarzyszenia Bema, Alicji Nagy udało się również powiedzieć parę słów. Dziękując Senatowi za dotychczasową pomoc zwróciła uwagę, że organizacja nasza jest najstarszą i największą krajową organizacją zrzeszającą Polaków i ludzi polskiego pochodzenia i że właśnie w tym roku obchodzić będzie swoje 45-lecie. Podczas spotkania z dostojnymi gośćmi byliśmy świadkami jeszcze pewnej miłej uroczystości. Marszałek Senatu, Longin Pastusiak odczytał i przekazał Bożenie Bogdańskiej-Szadai list gratulacyjny z okazji jubileuszu 5-lecia istnienia Redakcji Polskiej Radia Węgierskiego, której ona jest szefem. Dziękując nasza „młoda jubilatka” poinformowała o ustanowieniu przez Redakcję tytułu Polonusa Roku, który w tym roku przyznano Wandzie Mészáros i Dawidowi Halperowi, zapraszając jednocześnie laureatów do prac w jury w konkursie na Polonusa 2003 roku.

Nieco inny charakter miała wizyta Pani Jolanty Kwaśniewskiej. Również i ona wyraziła zadowolenie z możliwości spotkania z tutejszą Polonią, gdyż zawsze stara się – jak powiedziała – by takowe znalazło się w jej programie podczas wizyt zagranicznych. Mając informację o oddaniu do użytku wyremontowanego Domu Polskiego dołożyła „cegielkę” w jego wyposażenie, przekazując Polonii aparaturę nagłaśniającą. Wysłuchała krótkiego koncertu fortepianowego w wykonaniu Izabeli Darskiej-Havasiné i Zity Csúcs, i gratulując im złożyła życzenia, by nauczycielka mogła wychować jeszcze dalszych adeptów tej sztuki, których chętnie widzi Kraj w Konkursach Chopinowskich, a młodej Zicie właśnie osiągnięcia poziomu, który pozwoliłby jej w takim konkursie uczestniczyć. Po okolicznościowej wystawie plakatu Krzysztofa Duckiego i malarstwa Olgi Bloch gościa oprowadził sam autor wystawionych plakatów. Pani Jolanta zwiedziła cały obiekt, z wieloma uczestnikami zamieniła kilka zdań. Bardzo życzliwie i ciepło rozmawiała z „najmłodszym” polonijnym, obywatelem Polski, Panem Ernestem Niżałowskim. Na zakończenie wizyty ks. Zbigniew Czerniak pokazał miłemu gościowi nasz Polski Kościół. Pani Jolanta Kwaśniewska przekazała ks. proboszczowi podarunek w postaci kielicha mszalnego.

(AN)

(Migawki fotoreporterskie ze spotkania zamieszczamy na str. 13.)

we „własnym Domu”

■ Co prawda nigdy nie zaprzestaliśmy organizowania wieczoru opłatkowego, ale przez trzy lata (1999-2001), dając do ścisłej współpracy z SSMP oraz niektórymi dzielnicowymi SMP, miejscem przedbożonarodzeniowych spotkań polonijnych, na których zgodnie z polską tradycją dzieliliśmy się opłatkiem, była sala teatralna przy ul. Akademia, gdzie mieści się siedziba SSMP i gdzie w 1848 r., w istniejącym tam wówczas zajezdzie, zatrzymał się patron naszego Stowarzyszenia, gen. Józef Bem. Jednak to nie było to. Wielu naszych członków miało nam za złe, że wyprowadziliśmy tradycję z „Bema” i że spotkania te pozbawione zostały tego specyficznego, rodzinnego nastroju „bemowskiego”. W tej sytuacji postanowiliśmy wrócić do dawnego zwyczaju, tym bardziej, że i tak przez wszystkie lata główny ciężar organizacyjny i finansowy spoczywał na naszych barkach. Tak więc w ostatnią sobotę przed Bożym Narodzeniem, 21 grudnia członkowie naszej organizacji znów przybyli do nas, na Nádor u. 34, aby podzielić się opłatkiem i wzajemnie złożyć sobie życzenia spokojnych świąt i wszelkiej pomyślności w Nowym 2003 roku, który dla „bemowców” jest rokiem jubileuszowym, rokiem 45-lecia założenia Stowarzyszenia. Pięknie udekorowana choinka, z ogromnym smakiem przystrojone stoły, a na nich świetnie przyrządzony, tak po polsku, śledzik, a po nim bigos i na deser struclę z makiem, orzechami i pyszne kekсы.

I chociaż było ciasno, a nawet bardzo ciasno, atmosfera była taka prawdziwie polska, prawdziwie rodzinno-bemowska. Oczywiście nie zabrakło wśród nas księdza proboszcza, Zbigniewa Czerniaka, który odmówił razem z nami modlitwy i zainicjował dzielenie się opłatkiem. Honorowymi gośćmi był radca minister Roman Kowalski z Małżonką. Ale ten wieczór, wieczór radości z okazji nadchodzących świąt narodzenia Bożej Dzieciny był dla nas i dniem żałoby. Dzień wcześniej bowiem pochowaliśmy naszą koleżankę, długoletnią aktywistkę, Wiesławę Kusszinszką, która kilka dni wcześniej była jeszcze z nami ze swymi wnukami na Mikołaju. Pamięć jej uczciliśmy wspólną modlitwą. A potem wszyscy razem śpiewaliśmy polskie kolędy. I był to naprawdę, jak zapewniali nas wszyscy nasi mili i zawsze serdecznie w Bemie widziani goście, niezapomniany wieczór opłatkowy, taki, do jakich

zdążyliśmy się przyzwyczaić przez wiele, wiele lat, kiedy byliśmy jeszcze jedyną organizacją polonijną na Węgrzech.

Wieczór mogliśmy urządzić dzięki funduszom uzyskanym w konkursach Ministerstwa Dziedzictwa Kultury Narodowej, Fundacji d/s Mniejszości Narodowych i Etnicznych i niezawodnego, jak zwykle, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Finansowo pomogły również SMP V, XI i XIII dzielnicy, z których pochodzi bardzo dużo członków Stowarzyszenia. Wszystkim za to serdecznie dziękujemy.

Żegnając się z naszymi gośćmi i przyjaciółmi musieliśmy przyrzec, że podobnie jak w ubiegłych latach wspólnie powitamy Nowy 2003 Rok, urządzając zabawę sylwestrową. Chętnych nie zabrakło. Co prawda, w ostatniej chwili wielu z nas się pochorowało, a niektórzy przyszli zakatarzeni, zachrypieni i nawet z nieco podwyższoną temperaturą, ale za to w świetnym nastroju i z chęcią zabawy. I to wystarczyło. Wszyscy przynieśli ze sobą nie tylko ulubione nagrania, ale coś „na podniebienie”. I to nie byle co. Same takie pyszności, że „paluszki lizać”. Po prostu nie wiadomo było od czego zaczynać. I tak przy suto zastawionych stołach, w szampańskich nastrojach wkroczyliśmy w nowy rok, który dla nas jest już 45. rokiem istnienia naszego Stowarzyszenia. I świadomość ta dodaje nam skrzydeł i chęci do pracy. Czujemy się bowiem potrzebni w podtrzymywaniu polskości na gościnnej węgierskiej ziemi.

No, a po Sylwestrze zaczyna się karnawał, a z nim zabawy. Zaczęliśmy od naszych najmłodszych, tzn. przedszkolaków, którzy bawili się na wspaniałej zabawie przebiezańców pod kierunkiem Ani Láng i Małgosi Pietrzyk-Bánóné. Po nich przyszła kolej na młodzież, a wreszcie w tany ruszyli „doroshi”. „Bemowców” nie zabrakło też na Balu Polonii. Fotoreporterskie zapisy z wszystkich tych spotkań zamieszczamy na „barwnych stronach”, obok. (an)

DLA SENIORÓW

■ W wirze domowych przygotowań świątecznych, nasze szare codzienne dni przerwało zaproszenie na spotkanie w siedzibie Stowarzyszenia w dniu 10 grudnia. To SSMP zorganizował licznie przybyłym Seniorom – nie po raz pierwszy – piękny wieczór. Nasze serca kołysa słowa powitalne Ewy Rónai-Słabej, która mówiąc o doświadczeniu życiowym naszego pokolenia użyła węgierskiego zwrotu „bölcs”, doceniając wartość mądrości życiowej ludzi starszych. Oddzielne podziękowania, i słowem i kwiatkiem, przypadły prowadzącej nasz Klub Seniorów Helenie Révész. Dziękujemy!

Ale jak się zwykło mówić – nie samym chlebem człowiek żyje. I po poważnym wstępie przyszła kolej na występy węgierskiego zespołu, którego solistami była młoda para aktorów, Lilla Stark i Balázs Láng. W ich wykonaniu mogliśmy wysłuchać kilka fragmentów z „Amerykańskich Gwiazd”, „Gwiazd Filmu Węgierskiego”, składankę węgierskiej muzyki biesiadnej oraz arie z operetek Lehára i Kálmána.

Na tym się jednak nie skończyło. Zostaliśmy obdarowani prezentami, których co prawda nie przekazywał nam „prawdziwy” Mikołaj, ale jego rolę wspaniale spełniła Asia Priszler, opróżniając wór darów aż do dna.

Był poczęstunek przy wystawnych stołach, było śpiewanie polskich piosenek, zainicjowane przez Aldonę Héjy znaną i zawsze aktualną melodią „Uplywa szybko życie...” i były wesołe rozmowy przy stołach.

Krótko mówiąc, był to bardzo udany wieczór i tylko można sobie życzyć jak najczęstszych spotkań w tak wesołym gronie.

Halina Dobos





Kołodowanie przy wspólnym stole



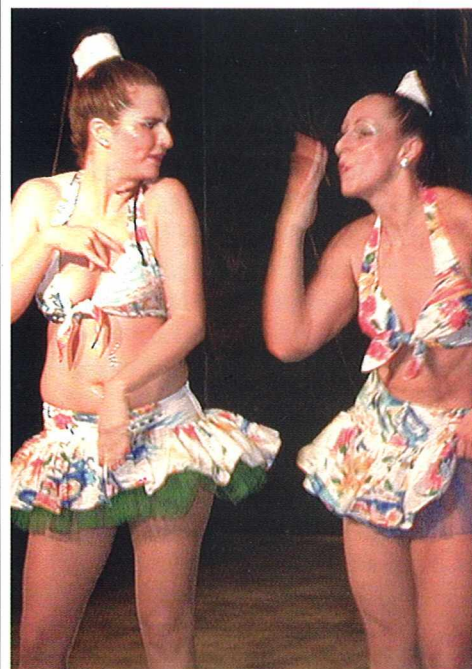


■ Karnawałowe szaleństwa rozpoczął Bal Polonii. Sala tańczyła w rytm muzyki lubelskiego zespołu „Agnieszka i Ja”, humorem bawiła niestrudzona Alina Janowska, a wodzirejował Leszek Gęca.

Najwięcej inwencji i najlepsze kreacje wprowadziły dzieci, co widać na załączonym obrazku. Młodzież na swej zabawie poza tańcem zorganizowała loterię fantową, a najszczęśliwsza dziewczyna podchodziła po odbiór klipsów (szał loterii) aż 6 razy. Brydżyści i prasowcy zawiesili działania klubowe na czas Walentynek i było wesoło. Dorosli na swym wieczorku mieli kotyliony i wspinały nastrój. Karnawałowe szaleństwa zamknął wspólny „Rejs” z quizem i kiełbasą w cenie biletu za dwa forinty porcja! Ale był on dostępny tylko dla wtajemniczonych przez SMP II dzielnicy.



KARNAWAŁOWE



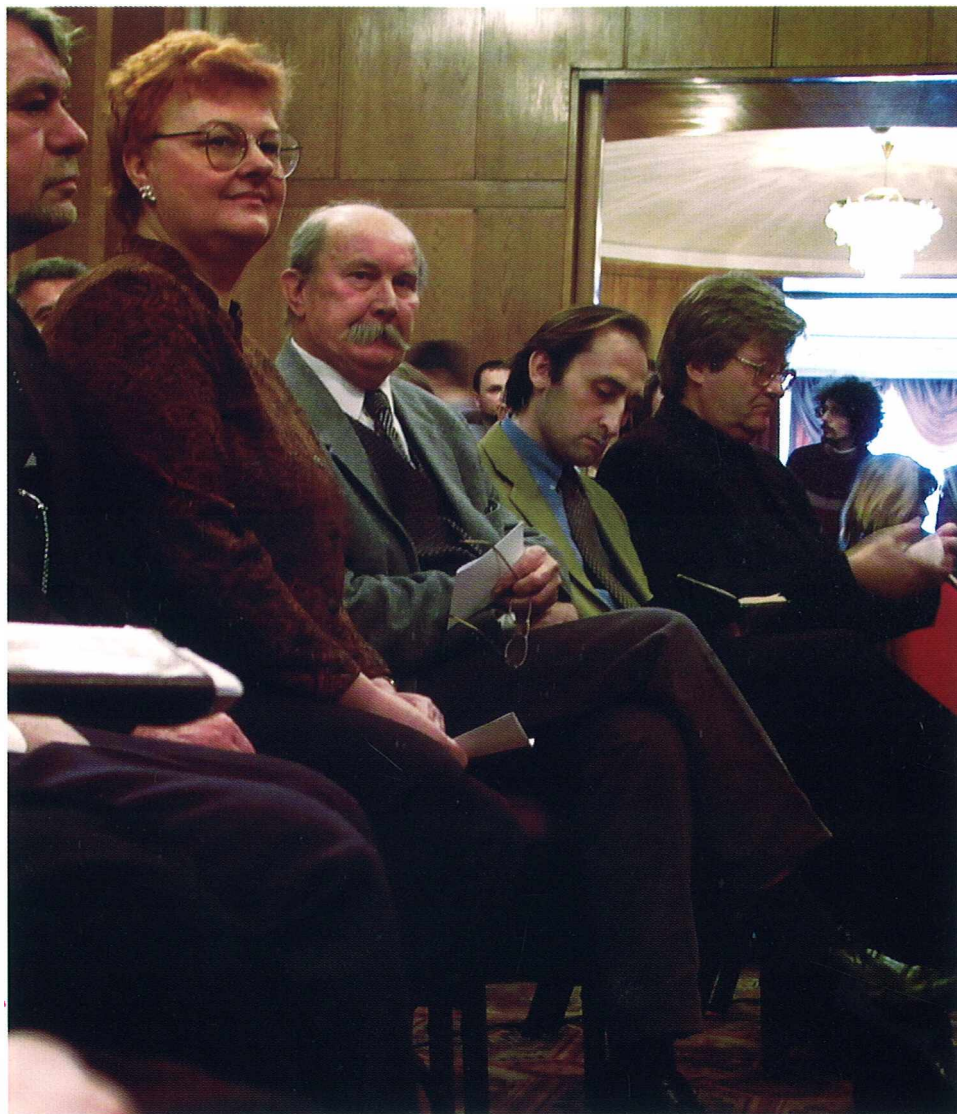
SZALEŃSTWA

TERESA WOROWSKA Z MIECZEM BALASSIEGO



■ Zaproszenie do eksponowania prac w wilanowskim Muzeum Plakatu w kręgu artystów uważa się za uznanie twórczości. Taki zaszczyt przypadł w udziale naszemu twórcy polonijnemu, Krzysztofowi Duckiemu, którego plakaty były tam wystawiane od 23 stycznia do 23 lutego br. Gratulujemy!

Swego rozdadu uznaniem może być też postawa plakaciarza z Angyalföld, który stwierdził, że dopóki nie znajdzie pracy godnej tego plakatu, dopóty ten pozostanie na słupie sam. Mija już drugi miesiąc!



■ Prasa węgierska podała, że w tym roku laureatami Nagrody Literackiej – Miecza Ballasiego są: tłumaczka literatury, Teresa Worowska i poeta, Benedek Kiss. Przekazując wyróżnionym miecze, historyk literatury Géza Vasy podkreślił, że na miecz może zasłużyć sobie tylko ten, kto swymi dziełami jest wiernym naśladowcą Ballasiego w miłości do ojczyzny, wzniosłej miłości, poszanowaniu natury i w wierze. Z okazji wysokiego wyróżnienia poprosiliśmy laureatkę o udzielenie nam wywiadu.

konały mnie zasadniczo trzy argumenty: że język jest trudny, więc mało kto go zna, i że Węgry były i są nam historycznie i kulturowo bliskie. Już wtedy, nie wyobrażając sobie zupełnie swoich dalszych losów czułam, że wybierając język w jakiś sposób wybieram kraj. Trzeci argument był natomiast szalenie prozaiczny i bardzo charakterystyczny dla tamtych czasów – w grę musiał wchodzić kraj tzw. socjalistyczny, żeby można było do niego często jeździć. Bez żywego kontaktu z językiem nie sposób się go nauczyć.

– Co zdecydowało, że swojego czasu wybrała Pani hungarystkę?

– A od czego zaczęła Pani po studiach prace przekładową?

– Zdecydowały zdolności językowe, które w gruncie rzeczy były moim jedynym wyposażeniem do dalszej nauki, wybór kierunku studiów – filologii obce – nastąpił więc dość prędko, pozostawało jeszcze pytanie, jaki język. Do hungarystyki prze-

– Początkowo interesowała mnie najbardziej literatura współczesna, czytałam wiele wierszy i nowel, powieści autorów żyjących, a nawet dopiero debiutujących. Pierwszym tekstem, który przyjęto mi do druku, była nowela Miklósa Vámosa



„Cetlik”, która potem stała się podstawą scenariusza do filmu „Csók, anyu”. Miałam jednak pecha, bystrooka pani redaktor odkryła, że tekst ten ktoś już wcześniej przetłumaczył z niemieckiego, więc moje tłumaczenie już się nie ukazało. Początek był jakby niezbyt zachęcający, ale potem zaczęłam otrzymywać od czasopism propozycje tłumaczenia wierszy i małej prozy, były wśród nich świetne teksty: wiersze i proza Jánosa Pilinszkyego, Sándora Csoóriego, Béli Osztojkána, Pétera Dobaiego, Tibora Déryego. Czasami też mogłam sama coś zaproponować, lubiłam i lubię tę różnorodność, ale z czasem ma się ochotę zrobić coś większego, więc zaczęłam się przyglądać nieprzetłumaczonej literaturze węgierskiej – a do oglądania było mnóstwo!

– I wtedy powstał pomysł tomu *Balassiego*?

– Wcześniej, bo właściwie już na studiach, ale wtedy był to pomysł jeszcze zupełnie nierealny, bo przecież dopiero uczyłam się tego wszystkiego, co później stało się fundamentem mojego warsztatu translatorskiego. Natomiast już wtedy poczułam do osobowości Balassiego wielką sympatię, a kiedy przeczytałam jego korespondencję, nawet coś w rodzaju współczucia. Na ogół wie się o jego rozmaitych wybrykach, a prawie zupełnie nic o bardzo trudnej, czasami wręcz rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znajdował.

– Jak sobie Pani radziła z dawnym językiem węgierskim i w ogóle ze skomplikowaną strofą Balassiego?

– Na studiach uczyliśmy się historii języka węgierskiego, więc z tym nie miałam w zasadzie większego kłopotu. Natomiast dokładne oddanie strofy Balassiego jest pracą wymagającą czasu, cierpliwości i wielu wielu prób. To nie jest praca, którą można przyjąć do wykonania w terminie, więc to miukowi właściwie dobrze zrobiło, że ciągle spadał z planu wydawniczego. Był czas czytelować przekłady. Ostatecznie ukazał się w czasach dla edytorstwa bardzo niesprzyjających, kiedy rynek wartościowej książki szalenie się zawężył – w 1994 r. na czterechsetną rocznicę śmierci poety. Udało się to głównie dzięki zabiegom Istvána Kovácsa, ówczesnego i obecnego konsula Węgier w Krakowie.

– A jakim językiem przemawia Balassi po polsku? Czy współczesnym?

– Nie, bo to byłoby fałszerstwo. Wiersze powstałe w dawnych epokach należy, moim zdaniem, archaizować, co nie jest niewykonalne, istnieje bowiem odróżnialna specyfika polszczyzny szesnastowiecznej, osiemnastowiecznej, dziewiętnastowiecznej, trzeba się tylko z nią zapoznać. Jednocześnie



jednak tłumacz musi cały czas mieć na względzie dzisiejszego czytelnika – nie może archaizować do niezrozumiałości. Przekład musi być całkowicie zrozumiały, ma jednak nosić na sobie znamiona epoki, w której powstał.

– Ale tom z 1994 r. to nie były w ogóle pierwsze polskie tłumaczenia Balassiego?

– Nie, pierwszy przekład – był to wiersz rozpoczynający się od słów „Vitézek, mi lehet...” – powstał w 1917 r. Antoni Lange, popularny poeta i niezwykle pracowity tłumacz, którego bardzo interesowały rzadkie języki, zestawiał i z pomocą grupy tłumaczy przygotował pierwszy wybór poezji węgierskiej. Po wojnie kilka przekładów znalazło się w wydanej w 1975 roku *Antologii poezji węgierskiej*. Dopiero nasz tom – bo część przekładów przygotował na podstawie moich tłumaczeń filologicznych znakomity tłumacz z literatur słowiańskich, pan Jerzy Litwiniuk, współpraca z którym wiele mi dała – prezentował nieco ponad połowę spuścizny lirycznej Balassiego.

– Niektórzy literaturoznawcy porównują Balassiego do Kochanowskiego. Czy to zasadne?

– Najzupełniej tak, jeśli chodzi o wszechstronne, jak na tamte czasy, wykształcenie (łącznie ze studiami za granicą), jakie odebrali, i o samoświadomość poetycką – obaj zdawali sobie sprawę z rangi swych poetyckich kwalifikacji. A także jeśli chodzi o stosunek do ojczystego języka. Powodowało nimi – takie zresztą były prądy epoki – pragnienie dokazania, że ich język ojczysty doskonale nadaje się do poetyckiego wyrażenia całego bogactwa uczuć i myśli. Ale było też między nimi wiele ciekawych różnic.

– Ostatnio przetłumaczyła Pani powieść Sándora Máraiego „Wyznania patrycjusza”. Co było trudniejszym zadaniem – poezja Balassiego czy specyficzna proza Máraiego?

– Każde z tych zadań było trudne, ale w zupełnie inny sposób. Proza Máraiego jest napisana wyszukany, eleganckim, a jednocześnie szalenie zmysłowym i obrazowym językiem. Pierwszym zadaniem było więc rozpoznać specyficzne cechy tego stylu – pisarz nie używał na przykład zupełnie kolokwializmów – i odtworzyć ten styl w polszczyźnie. Ale przekład prozy kryje w sobie jeszcze inne zadania, które wynikają na przykład stąd, że warstwa uczuciowa utworu jest w prozie głębiej ukryta. Osobno trzeba więc przemyśleć zabarwienie uczuciowe powieści – w „Patrycjuszu...” dwa przeplatające się uczucia to czułość i ironia, niełatwa mieszanka do jednoczesnego oddania – i poprzez dobór słów i składnię przemówić do czytelnika polskiego tonem czułości zabarwionym ironią.

– Czy będzie Pani jeszcze tłumaczyć Máraiego?

– Tak, w tej chwili tłumaczę jego „Dziennik”, który jest ogromnym tekstem – biorąc za podstawę tylko tę jego część, którą autor sam zredagował do druku, to sześć książek. A to w zasadzie mniej niż jedna czwarta całości, czyli tego, co spisał pomiędzy 1943 a 1989 rokiem. Ja naturalnie nawet z tego wyboru robię jeszcze wybór, nie wszystkie zapiski byłyby ciekawe lub zrozumiałe dla czytelnika polskiego. I nawet przy takich skrótach będzie to duże tomisko, ale w „Czytelniku” uspokojono mnie, że taką książkę wydaje się tylko raz, więc niech wybór będzie możliwie obszerny.

Rozmawiał: Ábrán László

Duszpasterstwo polskie na Węgrzech



■ Zgodnie z anonsem w poprzednim numerze GP publikujemy fragmenty wystąpienia b. ambasadora RP na Węgrzech, Grzegorza Łubczyka na rzymskim VII Sympozjum Biografistyki Polonijnej.

„...Względy religijne oraz potrzeba podtrzymywania w rodakach patriotycznego ducha sprawiły, że było to (fala uchodźców skupiona w 140 obozach dla internowanych żołnierzy i rozrzuconych po całym kraju dziesiątek tysięcy cywili - przyp. red.) również wielkie wyzwanie dla polskich duchownych, którzy razem z uchodźcami znaleźli się na Węgrzech. Alina Wasilewska, córka oficera, która z rodzicami trafiła do twierdzy egerskiej o pierwszym dniu w dawnych koszarach m.in. napisała: „Wśród polskich oficerów znalazł się kapelan wojskowy, który odprawił Mszę św. na dziedzińcu zamkowym. Jakże tragicznie zabrzmiały na obczyźnie pierwszy raz zaśpiewane słowa: Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie...”

Najtrudniejsze były pierwsze miesiące pobytu na węgierskiej ziemi. W licznych skupiskach naszych wojskowych zapanowało bowiem wielkie rozgoryczenie i frustracja, a do części obozów wkraść się nawet chaos. Stany te wywołała wrześnieja klęska, na co zwraca uwagę w swym pamiętnikarskim zapisie ksiądz Jan Stączek, jedna z wiodących postaci Duszpasterstwa Polskiego na Węgrzech. W jego opinii, początkowo nikt nie miał władzy nad rozpalonymi głowami żołnierzy, którzy w starciach z niemieckim najeźdźcą zawiedli się nieudolnością sporej części kadry oficerskiej. Nie wszyscy jednak stracili ducha. „Kilkudziesięciu księżom - pisze ks. Stączek - przypadła ważna rola przywrócenia porządku i odbudowy autorytetów”. Czyich? Poza oficerami także władz Państwa Polskiego na Wychodźstwie oraz tworzonych wówczas na Węgrzech organizacji społeczności cywilnej i wojskowej: Komitetu

Obywatelskiego ds. Opieki nad Polakimi Uchodźcami z jego prezesem Henrykiem Sławikiem i Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier z gen. Stefanem Dembińskim.

Jesienią 1939 roku znalazło się na Węgrzech, według Adama Tokarskiego (autora książki „W gościnie u bratanków Węgrów”) - 40 księży i 1 biskup. Według zaś księży Anastazego Rutkowskiego i Jana Stączka, księży i kapelanów było tu od 50 do 60. Około 30 z nich zostało z rodakami na Węgrzech do końca wojny, gdy pozostali z wieloma tysiącami wojskowych poprzez Węgry dostali się nielegalnymi szlakami do tworzonej we Francji Armii Polskiej.

Za inicjatora powołania Katolickiego Duszpasterstwa Polskiego na Węgrzech uważa się ojca Michała Zambrzuskiego, ówczesnego prowincjonała węgierskich paulinów, który w 1934 roku przybył nad Dunaj z Jasnej Góry. Należący do tego zakonu budapeszteński klasztor na zboczu Góry Gellérta był pierwszym biurem tej nowej struktury duszpasterskiej. Zgodę na jej działalność wydały węgierskie władze i lokalny Episkopat, a także Watykan za pośrednictwem miejscowej Nuncjatury Apostolskiej.

Duszpasterstwem Polskim w pierwszej fazie działalności kierował ks. bp. Karol Radoński, ordynariusz włocławski. Opuszczenie jednak we wrześniu '39 powierzonej mu diecezji nie było dobrze widziane w Watykanie i w połowie 1940 roku na polecenie swych przełożonych ksiądz biskup wyjechał z Węgier. Nim to jednak uczynił Duszpasterstwo podzielił na Cywilne i Wojskowe, pierwsze powierzając ojcu Piotrowi Wilkowi-Witosławskiemu, a drugie - księdzu Anastazemu Rutkowskiemu. „Był to podział jedynie formalny, gdyż duszpasterstwo traktowaliśmy zawsze jako jedność, czego wyrazem było wspólne biuro” - wspomina ks. Rutkowski.

Zgodnie z międzynarodową konwencją o internowaniu, duchowni mieli prawo swobodnego poruszania się po kraju pobytu. Polscy księża od władz węgierskich otrzymali specjalne glejty i zaczęli jeździć od obozu do obozu. Poza typowymi obowiązkami duszpasterskimi, jak odprawianie nabożeństw, udzielanie sakramentów, aktywnie uczestniczyli w rozmaitych przedsięwzięciach natury oświatowej, charytatywnej i socjalnej. Organizowali też czytelnice, kulturalne spotkania i dyskusje. Dzięki ich pomocy i stałej opiece działały liczne zespoły teatralne, muzyczne, chóry.

To wszystko było możliwe dzięki ogromnej życzliwości zarówno władz węgierskich, jak i zwykłych Węgrów, co podkreśla

ks. Rutkowski: „Udostępniano nam świątynie na specjalne nabożeństwa dla Polaków oraz mieszkania. W początkowym zaś okresie podarowano również sutanny, naczynia liturgiczne, egzemplarze Pisma Świętego. Polacy-katolicy otrzymali także specjalną kwatery na budapeszteńskim cmentarzu”.

Część polskich duchownych, oczywiście, za zgodą swych przełożonych aktywnie włączyła się do antyfaszystowskiej działalności konspiracyjnej. Ta sfera życia naszych uchodźców w sutannach i habitach jest relatywnie mało zbadana, choć informacje na ten temat występują w wielu publikacjach książkowych, ale w szczątkowej na ogół formie.

Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz w swej książce „Wojna jest grzechem” m.in. pisze, że na rozkaz ppłk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”, a za zgodą duchownego opiekuna naszej emigracji zarobkowej - ks. Wincentego Danki, na plebanii polskiego kościoła w Budapeszcie została zainstalowana radiostacja. Uczynił to AK-owski specjalista w tej dziedzinie Tadeusz Miedzianowski (ps. Władysław Cył), który jako kurier współpracował ze Stanisławem Marusarzem.

Wielki polski patriota ks. proboszcz Danek - na prośbę ojca Wilka-Witosławskiego - dał też zezwolenie na pracę konspiracyjną siostrze elżbietankom z domu zakonnego przy Kościele Polskim. W tę działalność zakonnice musiały być bardzo zaangażowane, skoro ich przełożoną siostrę Najdek z gestapowskiego więzienia uwolniła dopiero interwencja samego papieża Piusa XII. Na pozostałe elżbietanki Niemcy wydali wyrok śmierci, którego uniknięcie same uznały za cud boski! Z kolei brat Kazimierz Paśnik, paulin, dał się poznać jako wyjątkowo sprawny węgierski „ogniwo” AK-owskiego systemu łączności „Zagroda”. Z wielkim uznaniem trzeba przytoczyć rolę Nuncjatury Apostolskiej na Węgrzech i arcybiskupa Angelo Rotty. Ten papieski dyplomata, człowiek o wielkim sercu, okazał się prawdziwym opiekunem polskich uchodźców i ich duszpasterstwa. M.in. przeprowadził wizytację wszystkich polskich obozów cywilnych i wojskowych, włącznie z obozem dla żołnierzy żydowskiego pochodzenia w Vámosmikóla. O tej ostatniej wizycie ks. Rutkowski napisał: „Tam, po wspólnym posiłku i rozmowach, nuncjusz modlił się razem z nimi, po czym udzielił błogosławieństwa /.../ synom tego narodu, który obok umiłowanego polskiego najwięcej wycierpiał w czasie tej światowej tragedii”...

...Watykan pomagał też naszym rodakom materialnie. Ks. Stączek wspomina, że co

miesiąc osobiście chodził do Nuncjusza i odbierał po kilka tysięcy pengő. Tę znaczącą kwotę przeznaczano na utrzymanie w Budapeszcie około 250 polskich studentów.

Prezentując dokonania katolickiego Duszpasterstwa Polskiego w okresie II wojny światowej na Węgrzech, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden, jakże rzadko ukazywany aspekt działalności naszych duchownych. W porozumieniu z Komitetem Obywatelskim prezesa Sławika i za cichym przyzwoleniem węgierskich władz z Józsefem Antallem, nasi księża na wielką skalę wystawiali polskim Żydom fikcyjne metryki chrztu ze zmienionymi nazwiskami. To ułatwiało im wyrabianie aryjskich dokumentów. „Nasze metryki – jak pisze ks. Stączek – uratowały życie tysiącom ludzi!”

Dobitnie potwierdza to w swej książce „Przeżyłem, pamiętam, świadczę” mieszkający dziś w Izraelu Henryk Zvi Zimmermann, blisko współpracujący z prezesem Sławikiem w ratowaniu współrodaków. On też zwraca uwagę i pisze z wdzięcznością o prawdziwym chrześcijańskim zachowaniu naszego duszpasterstwa wobec sierocińca dzieci polskich Żydów w Vácu. „Tamże – tworząc zewnętrzne wrażenie, że są to sieroty polskich oficerów – ksiądz Bucharczyk (wg. M. Ostoi-Mitkiewicza, pijar Paweł Boharczik) uczył je katechizmu, modlitwy Ojczyzna, a w niedziele setki swych podopiecznych parami prowadził na Mszę św. do katolickiego kościoła! Jednocześnie żydowski nauczyciel – mgr Bretler (Bratkowski) objaśniał im Stary Testament, by wiedzieli, kim są!”

19 marca 1944 roku wojska niemieckie wkroczyły na Węgry i zajęły terytorium nielojalnego sojusznika. Wśród wielu aresztowanych, torturowanych i zamordowanych Polaków byli też księża, z rąk hitlerowców m.in. zginęli kapelan mjr o. Piotr Wilk-Witosławski i ks. Stanisław Rzepko-Łaski. Naszych duchownych przed znacznie większą liczbą ofiar z pewnością uchroniła decyzja Prymasa Węgier, który na prośbę ks. Rutkowskiego – do chwili zakończenia wojny i powrotu do Ojczyzny – przyjął ich do służby w kościele węgierskim...”

Tyle mówią fragmenty referatu. Jeżeli komukolwiek znane są inne epizody z życia polskich duchownych na Węgrzech z tego okresu i pragnie się nimi podzielić, chętnie udzielimy miejsca na łamach GP, wzbogacając wiedzę o naszej Polonii w tej sferze.

Opracował: Jerzy Królikowski

*fragmenty referatu Grzegorza Łubczyka na VII Sympozjum Biografistyki Polonijnej, Rzym 18-19 października 2002 r.

Idea Pana Ernesta

■ Wśród Polonii budapeszteńskiej żyje już bardzo mało osób, które osobiście miały przyjemność znać księdza Wincentego Danka, z którego inicjatywy i dzięki nieustrudzonej pracy w dzielnicy Kőbánya został zbudowany (1927 r.) i poświęcony (1930 r.) nasz polski kościół p.w. Najświętszej Marii Panny Wspomożycielki oraz Dom Polski (1932 r.). Ten ostatni, odebrany Polakom w 1951 r., ponownie został im oddany w 1998 r., ale w bardzo złym stanie. Dzięki pomocy finansowej Senatu RP i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dom Polski został pięknie odrestaurowany, a właściwie prawie na nowo zbudowany i przekazany do użytku w październiku ubiegłego roku. My zatem w spadku po Polonii z pierwszej połowy XX wieku otrzymaliśmy i kościół i Dom Polski. Jedynie człowiek, któremu to wszystko zawdzięczamy nie otrzymał od nas jak do tej pory nic. I grób Jego na polskiej parceli cmentarza Rákoskeresztúr też niewiele różni się od grobów innych pochowanych tam Polaków. W rozmowie z panem Ernestem Niżałowskim, przeprowadzonej tuż po otrzymaniu

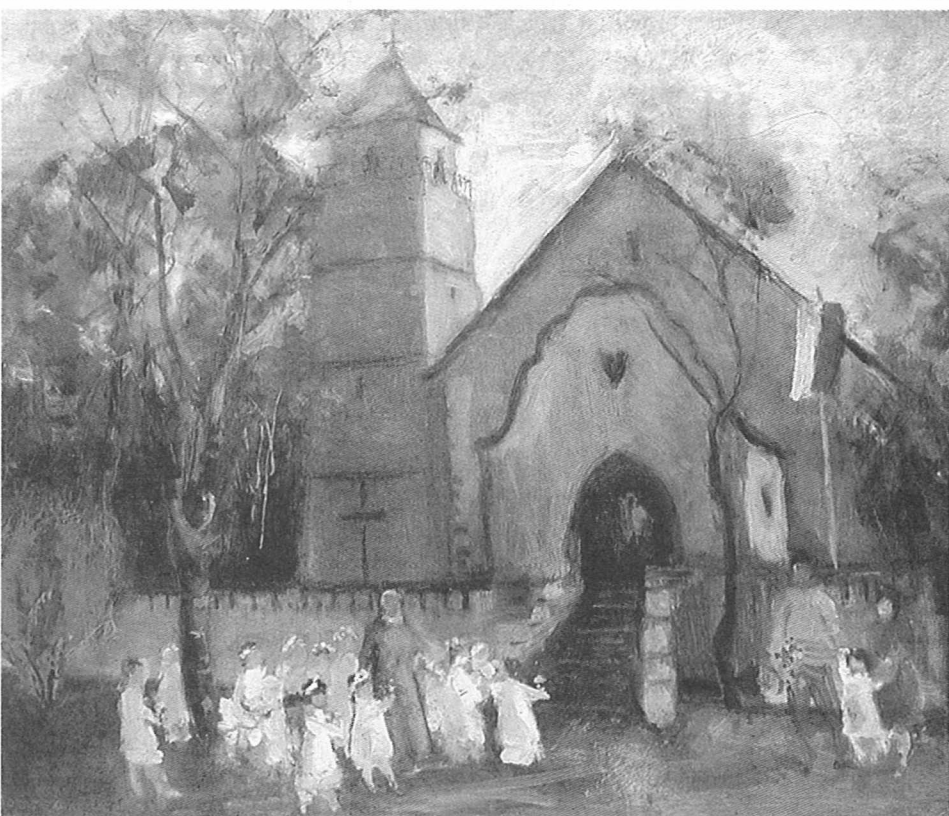
przez niego ponownie obywatelstwa polskiego, powiedział nam, że „teraz największym pragnieniem jego życia pozostało jeszcze tylko upamiętnienie w jakiś sposób postaci ks. Wincentego Danka. Na ten cel jako pierwszy chciałby ze swej skromnej emerytury przeznaczyć pewną kwotę pieniędzy”. Pomysł ogromnie nam się spodobał, tym bardziej, że w kwietniu 2005 roku minie 60 lat od śmierci naszego wielkiego rodaka. I dlatego zarząd Stowarzyszenia i redakcja „Głosu Polonii” powołują komitet budowy popiersia, płaskorzeźby lub tablicy ks. Wincentego Danka, ustanawiając jego honorowym prezesem p. Ernesta Niżałowskiego. Przykładem dla nas może być założony przed rokiem przez Helenę Révész Komitet Fundacji Tablicy Pamiątkowej Jánosa Istóka, dzięki któremu 14 października ub. roku na ścianie domu, w którym mieszkał twórca pomnika gen. Józefa Bema przy ul. Ráday 22 w IX dzielnicy Budapesztu umieszczona została tablica poświęcona pamięci artysty.

Pieniądze na ten szlachetny cel można wpłacać do sekretariatu Stowarzyszenia lub na nasze konto bankowe:

**Bem József Lengyel Kulturális Egyesület,
OTP V. ker. fiók, 11705008-20012759**

z dopiskiem: **Ks. Danek.**

Wszystkim przyszłym ofiarodawcom z góry serdecznie dziękujemy.



Nieprzerwanie rozwija się współpraca inicjowana przez SMP XVI dzielnicy Budapesztu pomiędzy tą dzielnicą i Krakowem. Obecnie trwają przygotowania do wspólnej wystawy plastycznej w podwawelskim grodzie. Niniejsza reprodukcja, obraz Pauli Gobcsa „Kościół Polski” jest jedną z prac zakwalifikowanych do ekspozycji.

nie tylko w eterze

■ 5 lat działania, ponad 260 dzienników, 1200 relacji i reportaży około 2000 gości z jednej strony, nagroda Prezesa Radia Węgierskiego, nagrody festiwalowe za reportaże, a ostatnio specjalny list gratulacyjny Marszałka Senatu RP, prof. Longina Pastusiaka z drugiej strony – tak można by ująć w największym skrócie dorobek „Magazynu Polskiego”, prowadzonego od samego początku przez moją rozmówczynię, Bożenę Bogdańską-Szadai.

– Na początku było pytanie: Czy Państwa słyszą?

– Nadal jest ono aktualne. Nadal słychać nas dobrze w domkach jednorodzinnych, słychać nas w samochodach, a gorzej jest w mieszkaniach w blokach z wielkiej płyty. Tu jedynym lekarstwem jest antena, jak powiadają dowcipni, podłączona do kaloryfera. Kto ma satelitarną może nas odbierać na falach w pobliżu pasma TV Duna. Kto ma dostęp do internetu ten od dwóch miesięcy ma pełny nasz serwis na stronach www.radio.hu i dalej po linii *kossuth-nemzetiségi műsorok*.



– Czyli nie można już mówić poszło w eter i nie wróci...

– Co więcej na wspomnianych stronach można nas pooglądać.

– Ile osób pracuje nad tworzeniem cotygodniowego programu?

– Niezmiennie jest ich pięć. Najstarszą stażem, bo pracującą od samego początku osobą, która współtworzyła ze mną cały program, jest Tünde Troján. Współpracujemy z Jurkiem Kochanowskim, który przedstawia polskie ślady, z Panią Elżbietą Zielińską Sutáné, która informuje naszych

słuchaczy o literaturze polskiej. Ponadto członkiem redakcji jest jeszcze Edyta Sárkőzi, której obie babcie były Polkami, i choć sama nie zna języka polskiego przygotowuje interesujące polonijne materiały węgierskojęzyczne.

– Czy należy z tego wnioskować, że polska redakcja współpracuje z redakcjami węgierskimi dla upowszechniania na przykład polskiej kultury wśród Węgrów?

– To także jest naszym celem. Mamy wielu słuchaczy węgierskich interesujących się problematyką polską, a ponieważ prasa węgierska niewiele zamieszcza o Polsce, staramy się na miarę naszych możliwości te braki uzupełniać i w naszych audycjach są informacje o najważniejszych wydarzeniach w Polsce w danym tygodniu, podawane w języku węgierskim. Z kulturą polską próbujemy być słyszalni także w programach węgierskich, ale „kuchni” tych działań nie zdradzę.

– Gdyby pokusić się o ujęcie najważniejszej cechy minionych 5 lat, to co byś zaakcentowała?

– Brak czasu, brak czasu i jeszcze raz brak czasu! Naturalnie antenowego. Wojujemy o więcej, ale nie jest łatwo. Wraz z nami emisję programów narodowościowych prowadzi pięć innych narodowości: Grecy, Bułgarzy, Rusini, Ormianie, Ukraińcy. Oni nie zabiegają o więcej czasu i stąd nam samym trudno jest się przebić. Dość sztywne są też ramówki Radia Węgierskiego. Ale coraz głośniejsze się mówi o powstaniu samodzielnego programu mniejszościowego – niestety, na tej mało szczęśliwej częstotliwości – kto wie czy nie całodzienne.



nego, a wtedy nie będzie już to tylko pół godziny w tygodniu. Warto by tu dodać, że brak czasu nie pozwala na emitowanie audycji literackich. Czasem udaje się nam to zrealizować w programach węgierskojęzycznych. Takim było na przykład słuchowisko „Polowanie na lista” wg Mrożka w wykonaniu polonijnej NGT „Dom otwarty”, czy recytacje wierszy Wisławy Szymborskiej.

– Czy całodobowy dyżurny telefon zaowocował jakimiś kontaktami ze słuchaczami w formie np. sugestii co do Waszego programu?

– Jak dotąd mniej jest zgłoszeń na numer 328-70-18, więcej natomiast na mój prywatny lub redakcyjny. Magazyn Polonijny ma charakter informacyjno-publicystyczny i większość osób dzwoni w sprawie tego co słyszało. Komentuje, uzupełnia, informuje o Polakach żyjących na Węgrzech. Dość bogata jest nasza korespondencja, a w niej prośby o pośredniczenie w nawiązaniu współpracy, znalezienie kontaktu z osobami dawno zaginionymi oraz poruszające wiele innych najprzeróżniejszych spraw.

– A czy śladem kontaktów ze słuchaczami dokonaliście jakiegoś reporterskiego odkrycia?

– Jeśli myślisz tu o jakiejś osobie, to akurat teraz mamy w opracowaniu bardzo ciekawy reportaż, choć nie wszczęty śladem kontaktów. Otóż jedna z koleżanek redakcyjnych natrafiła na młodą dziewczynę (jej nazwiska chwilowo nie zdradzę) z małżeństwa mieszanego, która para się przekładami, sama pisała i pisze wiersze w obu językach, a obecnie studiuje w Japonii. I właśnie wiersze doprowadziły do tej ciekawej postaci, którą niebawem zaprezentujemy naszym słuchaczom. Jest dopiero marzec, ale zapowiada się ona na „odkrycie roku”. Śladami słuchaczy natomiast docieramy do wielu osób polskiego pochodzenia w terenie, o których różne opracowania nie wspominają, a które mają bardzo ciekawe życiorysy.

– W piątą rocznicę ustanowiliście i nadaliście dwóm osobom tytuł Polonusa Roku, który zapewne wejdzie na stałe do Waszych poczyniń.

– Każda szanująca się redakcja w dojrzałym wieku – a w takim jesteśmy, bo lata radiowe liczą się krotnie – stara się uhonorować ludzi zasłużonych i w ich wyłanianiu liczymy właśnie także na naszych słuchaczy.

– Gratulujemy jubileuszu, osiągnieć i życzymy więcej czasu na antenie oraz dalszych sukcesów do kolejnych jubileuszy.

Rozmawiał: Jerzy Królikowski



PÓŁ WIEKU

■ Wtorek to w świadomości wielu członków naszego Stowarzyszenia spotkanie założonego przed ponad 10 laty przez Helenę Révész, zwaną popularnie Lusią, Klubu Seniora. Ludzie przychodzą tu, aby się ze sobą spotkać, porozmawiać, wymienić opinie na różne interesujące ich tematy, wspólnie obejrzeć programy TV Polonia, uczcić czyjeś imieniny, urodziny, czy tylko w gronie znajomych, przyjaciół napić się choćby kawy czy herbaty. I członkowie tego Klubu są chyba najbardziej wypróbowanymi członkami naszego Stowarzyszenia. Na ich obecność można liczyć na każdej imprezie. I dla ich uhonorowania wtorkowe spotkania Klubu Seniora czasami odbywają się w warunkach nadzwyczajnych, niezwykle uroczystych. W ubiegłym roku 29 stycznia nasi seniorzy byli gośćmi ambasadora Rafała Wiśniewskiego i konsula – radcy ambasady, Teresy Notz. To specjalnie dla nich odbył się koncert literacko-muzyczny z udziałem Tünde Trojan i polskiej pianistki zamieszkałej w Budapeszcie, Izabeli Darskiej, a potem eleganckie przyjęcie. W tym roku natomiast nasi seniorzy zostali zaproszeni do ambasady 18 lutego. I tu także dla nich wystąpiła z pięknym monodramem „Dwie Anny” Tünde Trojan, po czym odbyła się podniosła uroczystość nadania obywatelstwa polskiego panu Ernestowi Niżałowskiemu, który dziękując ambasadorowi za ten tak ważny dla niego dokument, powiedział ze łzami w oczach i załamującym się ze wzruszenia głosem, że „teraz już może spokojnie umierać, bo znów jest Polakiem”.

– To był dla mnie od śmierci mojej żony najpiękniejszy moment w moim życiu – powiedział mi już na spokojnie pan Ernest, z którym spotkałam się wkrótce po tej uroczystości w Domu Polskim. Właściwie nie liczyłem już na to, że będę mógł umierać jako Polak. Może wydawać się to nieprawdopodobne, ale dokument o nadaniu mi obywatelstwa polskiego nieraz już został przeze mnie z wielką czcią ucałowany. Wiem, że na pewno niejednen z Państwa nie zrozumie mojego uczucia, bo nikt chyba

nie był w takiej sytuacji jak ja. Ja, który byłem Polakiem po ojcu (nauczył się on jako tako języka węgierskiego dopiero w starszym wieku) bowiem matka była Węgierką i nigdy nie знаła polskiego, postawiłem sobie za punkt honoru, aby jak najwięcej zrobić dla swej ojczyzny. Po studiach prawniczych zgłosiłem się na ochotnika do wojska polskiego do lotnictwa. Z tego powodu niektórzy uważali mnie za wariata. W 1938 r. po odbyciu służby wojskowej dostałem skierowanie do rezerwy, awans na podporucznika i kordzik lotniczy. Wróciłem na Węgry. Nie na długo jednak, bowiem w 1939 r. tuż przed wybuchem II wojny światowej rozpoczęła się mobilizacja do wojska. 2 września znalazłem się już w pułku w Warszawie, skąd przewieziono nas do Modlina. 8 października zostałem wzięty do niewoli i wywieziony do obozu w Marienburgu, skąd po 16 miesiącach udało mi się zbiec. W Wiedniu jednak Ambasada Węgierska nie wydała mi paszportu jako Polakowi, więc jeszcze raz musiałem przechodzić nielegalnie przez zieloną granicę na Węgry. Tu po pewnych perypetiach w 1943 r. dostałem zezwolenie na pracę w biurze repatriacyjnym przy ul. Andrásyego. Wielokrotnie urzędowo spotykałem się z Józsefem Antallem seniorem, ks. Bělą Vargą, płk. Zoltánem Baló.

– W 1946 r. pracując w Węgierskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zostałem zmuszony do rezygnacji z obywatelstwa polskiego. W 1999 r. z okazji 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej prezydent RP Aleksander Kwaśniewski wręczył mi Krzyż Kawalerski Orderu Zsługi RP, a nieco później dostałem polski mundur wojskowy i nominację do stopnia porucznika. Na odzyskanie obywatelstwa polskiego nie dawano mi raczej nadziei, tym bardziej że kilkakrotnie prośba moja została odrzucona. I oto, gdy przy odsłanianiu tablicy Istóka wspomniałem o moim marzeniu pani konsul Teresie Notz i panu ambasadorowi Rafałowi Wiśniewskiemu zasugerowali mi, abym napisał podanie, wypełnił ankietę. I w ciągu tak krótkiego czasu spełniło się największe marzenie mojego życia: Znów jestem Polakiem. Jaka szkoda, że żona moja, z którą w największej zgodzie i zrozumieniu przeżyłam 42 lata, nie może dzielić teraz ze mną tej radości.

A jak podkreślił pan Ambasador wręczając akt nadania obywatelstwa panu Ernő (bo tak imię jego figurowało w metryce urodzenia) Niżałowskiemu była to chyba jedyna sprawa, która w tak rekordowo krótkim czasie została pozytywnie załatwiona.

I dzięki za to wszystkim, którzy się do tego przyczynili.

Alicja Nagy

GENERAL BEM IDEAŁEM DLA WSPÓŁCZESNYCH

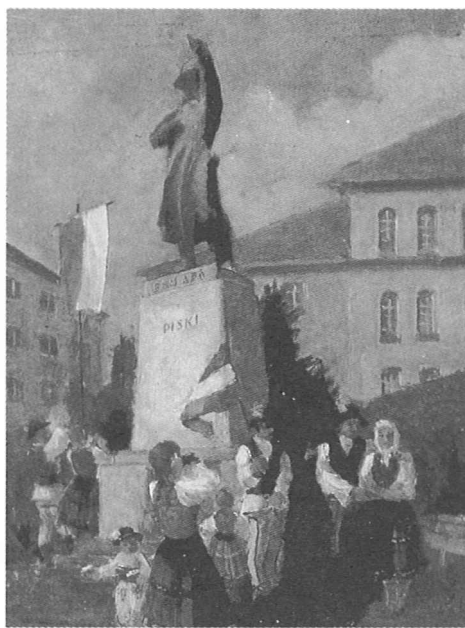
■ W ramach ubiegłorocznych odchodów węgierskiego święta narodowego 15 marca publiczna rozgłośnia radiowa „Kossuth” w okolicznościowej audycji przypominała szczegóły wybuchu rewolucji i wojny narodowowyzwoleńczej 1848-49, przedstawiając sylwetki wybitnych jej postaci. Obok Sándora Petőfiiego, Lajosa Kossutha i Istvána Széchenyiego zaprezentowano, także gen. Józefa Bema podkreślając jego historyczną rolę w tych wydarzeniach.

O życiu Bema, jego karierze zawodowej słuchacze mieli okazję usłyszeć z rozmowy jaką przeprowadził redaktor István Zoltán Király z Jerzym Kochanowskim byłym wiceprezesem PSK im. Józefa Bema na Węgrzech. Zapoznajemy z nią Czytelników w dniach obchodów kolejnej rocznicy urodzin patrona naszego Stowarzyszenia.

* * *

– Generał Bem był niesłychanie odważnym, a jednocześnie rozważnym człowiekiem. Był raczej małomówny, nie stawiał zbyt wysokich wymagań wobec swej zewnętrznej prezencji. Na przykład nigdy nie widzimy go w barwnych uniformach. Szarość w jakiej zwykli przedstawiać go ilustratorzy tego okresu – szara peleryna z ciemnym kapeluszem ozdobionym żurawim piórem – to autentyczna rzeczywistość. Ciekawostką niech będzie stwierdzenie, że owa cecha uratowała mu życie w niejednej potyczce, gdy zbyt długo pozostawał ze swoim sztabem na linii frontu walk. Artyleria i kontrataki nieprzyjaciela, najpierw Austriaków później Rosjan, skierowane były głównie na barwnie ubranych oficerów. Nie przypuszczali, że bitwą kieruje niepozorny, małego wzrostu „szary człowiek”.

Bem od wczesnego dzieciństwa mocno wierzył, że nie umrze od kuli, inaczej mówiąc – nie polegnie w walce. Jako dziesięcioletni chłopiec przepowiednię taką miał



Milóš Kocsi: Młodziak pod pomnikiem Bema

ponoć usłyszeć od pewnej cyganki. Żył w tej wierze także jako dowódca siedmiogrodzkiej armii, gdy w niejednej bitwie własnym ciałem bronił swoich armat. Skutkiem owego poświęcenia była utrata dwóch palców prawej dłoni. Poza rannego generała dowodzącego kolejną, w trzy dni później stoczoną bitwą pod miejscowością Piski, uwieczniona została w formie pomnika wystawionego w 1934 roku w Budapeszcie.

– Jakim człowiekiem był Bem? Jak mi wiadomo mając siedemnaście lat był już porucznikiem artylerii.

– Generał Bem był surowym, zdyscyplinowanym człowiekiem. Bardzo wcześnie zdecydował się na karierę wojskową i wstąpił do szkoły kadetów. Miał zaledwie siedemnaście lat, gdy za zasługi w obronie Gdańska przed armią rosyjską otrzymał awans na oficera. Od tej pory życie żołnierza walczącego o wolność ojczyzny i narodów uciśnionych stała się jego filozofią życia. Nawet swoje prywatne życie dostosował temu celowi: nie związał na stałe z żadną kobietą, nie założył rodziny.

Interesowała go nowoczesna armia. Przekonany był co do ogromnego znaczenia artylerii i rodzącej się teorii – techniki raketowej. Sam był autorem prac i doświadczeń na ten temat.

Fakt, że na Węgrzech Bema nazywano „ojczulkiem” nieco nas zadziwia. W chwili przybycia na Węgry liczy on sobie zaledwie 54 lata. Wiekowi dodaje mu jednak siwizna oraz wygląd twarzy porytej licznymi bliznami. Te ostatnie to rezultat doświadczeń z raketami. W wieku dwudziestu kilku lat nieudana próba spowodowała ciężkie poparzenie twarzy.

– Pierwsze zasługi Bema jako dowódcy wiążą się z wydarzeniami podczas Powstania Listopadowego 1830-1831 r. Ma on wówczas lat trzydzieści...

– Trzydzieści sześć. Talent Bema jako dowódcy uwidocznił się w najbardziej dramatycznym momencie powstania. Wojska carskie okrążają armię polską, dochodzi do słynnej bitwy pod Ostrołęką. Jak wspominałem, odwaga, nieustępliwość Bema, który dowodził pułkiem artylerii, spowodowały, że nie doszło do okrążenia i druzgoczącej klęski lecz umożliwiły ewakuację polskiego wojska. Owa „gwiazda Ostrołęki” dawała tym samym nadzieję na dalszą walkę. Jak wiemy z historii – nie na długo. Dwa miesiące później Rosjanie zajęli Warszawę, rozpoczęły się represje.

Za „Ostrołękę” Bem otrzymał awans na generała. Był on wówczas najmłodszym polskim generałem. Po powstaniu emigrował do Francji, gdzie przez blisko szesnaście lat słuch o nim zaginął. Próbował politykować, lecz w tej materii nie odniósł sukcesu. Uważnie jednak śledził sytuację polityczną w Europie, licząc na rozwój wydarzeń, które mogą zmienić los ciemionych narodów. Był przekonany, iż w centrum tych wydarzeń nie może zabraknąć jego osoby.

– W końcu 1848 roku przybył na Węgry, aby je wspomóc w walce. Myślę, że miał też na względzie interes Polski?

– Naturalnie, tak. Bem nie był jedynym polskim oficerem, który przybył do Pestu. Dotarło tu kilkudziesięciu oficerów i setki żołnierzy-ochotników szczególnie z terenu Galicji. Wszyscy oni za swój główny cel stawiali rozszerzenie rewolucji węgierskiej na południową Polskę, mającej stanowić załazek ogólnonarodowego powstania, a w konsekwencji doprowadzić do odzyskania niepodległości kraju.

Ówczesny węgierski rząd z Kossuthem na czele zaoferował Bemowi dowództwo armii siedmiogrodzkiej. Bem przyjął nominację i na początku grudnia był już w Kolożsvárze. Tam ze zdwojoną energią przystąpił do realizowania trudnego zadania jakim było wyzwolenie tej części kraju. Był świadomy także faktu, iż w jego długiej karierze wojskowej to jedna z ostatnich szans spełnienia marzeń i własnych ambicji, służby na rzecz wolnej Polski.

– Czy generał Bem jest dla Pana ideałem?

– Bez wątplenia tak. Osobowość generała Bema pochłania mnie bez reszty i to prawie od trzydziestu lat. Przeczytałem dziesiątki opracowań na jego temat, zjeździłem wiele miejsc, gdzie przebywał, walczył, pracował. Podziwiam w nim odwagę, zdecydowanie i wytrwałość, a także to, że znalazł i zrealizował swój cel życia. I to, dzięki Bogu, udało mu się! W ciągu krótkiego, zaledwie dziewięciomiesięcznego pobytu na Węgrzech pozostawił po sobie trwałą pa-

mięć. Stał się bohaterem tego kraju i kolejnym symbolem polsko-węgierskiej przyjaźni!

– Pan też żyje na Węgrzech, reprezentuje tu Polskę i jej pomaga. Od kiedy jest Pan u nas?

– W marcu b.r. mija 28 lat gdy zamieszkałem na Węgrzech. Przyczyna tej decyzji nie jest tajemnicą: tu znalazłem wybrankę mojego życia. Poznałem ją podczas pierwszej w życiu podróży zagranicznej pięć lat wcześniej. Mam dwoje dorosłych dzieci. Syn pracuje, córka studiuje na trzecim roku prawa budapeszteńskiego uniwersytetu. Słowem, z Węgrami łączą mnie moje dzieci, które tu się urodziły, praca, przyjaciele, których tu zdobyłem. Nie ukrywam, że brak mi przyjaciół z lat dziecięcych, szkolnych. Takich trudno jest zastąpić.

Pomagać Polsce? Może tym mogę jej pomóc, że po prostu zostanę Polakiem i kultuwając ojczyste zwyczaje i tradycje, dam przykład dzieciom i moim węgierskim przyjaciołom, ukażę, jak bogatą posiadamy kulturę.

Urodziłem się w Gdańsku. To daleko stąd, dlatego rzadko mogę odwiedzić to miasto, lecz nie czuję silnej tęsknoty. W dzisiejszych czasach to uczucie można pomniejszyć. W domu mam dwa telewizory, jeden stale nastawiony jest na któryś z polskich programów odbieranych drogą satelitarną. Tak więc chociażby z tego powodu obecnemu pokoleniu jest łatwiej, niż na przykład 15 czy 20 lat – albo sto lat wcześniej!

– Dokładnie tak jest.

Király István Zoltán

POSŁOWIE:

Po nadaniu audycji otrzymałem od słuchaczy kilka telefonów z gratulacjami. Jeden z nich był szczególnie interesujący, ponieważ mówił o pewnych szczegółach ekshumacji zwłok generała Bema w 1929 roku pochowanego w Aleppo. Rozmówczyni moja powoływała się na słowa swego ojca Jánosa Gála, który służył w tym czasie w Legii Cudzoziemskiej. Wstąpił do niej po powrocie z niewoli rosyjskiej do której dostał się w 1916 roku w Galicji. Podczas kilku lat niewoli budował linię kolejową koło Murmańska. W Legii służył najpierw w Maroku później w Syrii. Jako Węgier – kawalerzysta Legii uczestniczył w uroczystości ekshumacji bohaterskiego generała. Oprócz niego było tam wielu wojskowych z Polski i Węgier. Zapamiętał do wydarzenie na całe życie, nawet taki szczegół, że obok licznych przemówień wystąpiła także znana powszechnie aktorka węgierska pani Rózsa Bársonyi, która recytowała wiersze Petőfięgo.

J.K.

Listy z Warszawy

■ W poprzednim numerze GP pisaliśmy o odsłonięciu tablicy poświęconej Jánosowi Istókowi, wybitnemu artyście węgierskiemu, twórcy pomnika gen. Józefa Bema. Obecnie chcielibyśmy powrócić do tematu, drukując tekst faxu, jaki na ręce Heleny Révész nadesłał Grzegorz Łubczyk, były ambasador RP na Węgrzech oraz fragment listu Mieczysława Ostoi-Mitkiewicza.

Na ręce Pani Heleny Révész do członków Polskiego Społecznego Komitetu Pamięci Jánosa Istóka w Budapeszcie.

Szanowni Państwo!

Z prawdziwą radością przyjąłem wiadomość o odsłonięciu w dniu 14 października 2002 roku tablicy pamiątkowej namurach domu, w którym spędził swe ostatnie lata wybitny węgierski rzeźbiarz i wielki Przyjaciel Polaków – János Istók.

Cieszy fakt, że węgierska Polonia w ten sposób uhonorowała Artystę, twórcę pomnika Ojczulka Józefa Bema, pomnika, który stał się symbolem przyjaźni obu naszych narodów.

Komitetowi Pamięci Jánosa Istóka bardzo dziękuję za zaproszenie. Z uwagi na wyjazd za granicę i udział w międzynarodowym sympozjum nie mogę osobiście uczestniczyć w Waszej uroczystości.

Pani Helni Révész, niestrudzonej orędownicze przedsięwzięcia, a także pozostałym członkom Komitetu Pamięci Jánosa Istóka, Paniom Bożenie Bogdańskiej-Szadai, Lászlóné Csücs i Annie Novotny oraz Panu Jerzemu Kochanowskiemu serdecznie gratuluję doprowadzenia tej pięknej inicjatywy do pomyślnego końca.

Z uszanowaniem

Grzegorz Łubczyk

b. ambasador RP na Węgrzech
Warszawa 13.10.2002.

Mieczysław Ostoję-Mitkiewicza
do p. Heleny Révész

Serdecznie dziękuję za miły list i kartki, które byłeś uprzejma przesać mi w ostatnim czasie. W naszej rozmowie telefonicznej podziękowałem Ci, jak mogłam najserdeczniej, za Twój uznanie i gratulacje dla mego wysiłku napisania książki. Teraz powtarzam to pisemnie, jako że słowa pisane pozostają dłużej. Piszę również i dlatego, aby i Tobie droga Hlenko pogratulować za inicjatywę i owocny wysiłek, jaki włożyłaś w urzeczywistnienie i odsłonięcie Tablicy Pamięci dla Jánosa Istóka, twórcy wspaniałego pomnika generała Józefa Bema w Budapeszcie. To rzeczywiście przykład dobrej roboty, na który, prawda, że z różnych przyczyn, nie mogliśmy się zdobyć przez tyle ubiegłych lat. Martwi mnie tylko milczenie korespondentów Polskiej TV, polskiego Radia i polskiej prasy. Dotychczas w tych polskich „środkach masowego przekazu” nie napotkałem żadnej wzmianki o inicjatywach i dokonaniach Waszego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema. Przykre to, ale prawdziwe. Również i o moich dokonaniach węgierskie środki masowego przekazu raczej milczały, podobnie zresztą jak i polskie.

Otrzymałem kolejny 71 (2002 r.) numer Waszego miesięcznika „Głos Polonii”. I ten, podobnie jak poprzednie jest bardzo bogaty w swej treści, zawiera mnóstwo ciekawych informacji oraz zdobią go świetne, kolorowe zdjęcia.

Naturalnie, że szczególne moje zainteresowanie wzbudził we mnie artykuł p. Alicji Nagy i p. László Ábrána. Jest napisany sercem i mile informuje o Waszych, a raczej o Twoich, pomyślnie zakończonych staraniach zrealizowania Tablicy Pamięci poświęconej Jánosowi Istókowi. Tablica Pamięci poświęcona temu Wielkiemu Artystyście jest wielkim wydarzeniem w historii odwiecznej przyjaźni Polski i Węgier i po wsze czasy będzie kolejnym, wielkim symbolem tej bezprecedensowej przyjaźni obu naszych Narodów.

Rocznice

30 lat temu ukazał się pierwszy numer dwujęzycznego pisma Stowarzyszenia „Dziennik Polski na Węgrzech”. Z braku środków edycji nie kontynuowano.

45 lat temu powstało „Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema”.

100 lat temu urodził się Béla Varga – książdz-polityk, wielki przyjaciel i opiekun Polaków podczas II wojny światowej; założyciel i orędownik polskiego gimnazjum w Balatonboglár.

140 lat temu wybuchło w Polsce Powstanie Styczniowe.

185 lat temu urodził się porucznik Szymon Żuławski uczestnik węgierskiej Wiosny Ludów, który po jej zakończeniu osiadł tu na stałe. Jego grób znajduje się obok Mauzoleum Kossutha na cmentarzu w Budapeszcie (zm. 1891 r.)

320 lat temu król Jan III Sobieski w wyniku słynnej „odsieczy” pokonał Turków pod Wiedniem ratując tron Habsburgów i rozpoczynając proces wyzwolenia Węgiei.

Zebrał: J.K.

Újsághír: „Teresa Worowska műfordító és Kiss Benedek költő kapta az idén hetedszer átadott irodalmi életműdíjat, a Balassi-kardot a Bálint-napi ünnepségen. Mint Vasy Géza irodalomtörténész hangsúlyozta, a kard csak olyané lehet, aki műveivel Balassi hiteles követője a hazaszeretletben, a magasztos szerelemben, a természet tisztelőjében, a hitben. Teresa Worowska Balassi archaikus nyelvezetét idézve mondott köszönetet a nemes és tekintetes uraknak.”
Lapunk nevében is kifejezve gratulációnkat, az ünnepi alkalomból interjút készítettünk Teresa Worowskával.

TERESA WOROWSKA

BALASSI KARD DAL

■ *Mi indította arra, hogy annak idején magyar szakra iratkozzék be Varsóban?*

– A nyelvérzékem, amely alapjában véve az egyedüli adottságom volt a továbbtanuláshoz. Elég hamar elhatároztam tehát, hogy filológiára jelentkezem, csak az volt a kérdés, hogy milyen nyelvet válasszak. Három okból döntöttem a magyar mellett. Tudtam, hogy nehéz nyelv és kevesen ismerik, s vonzott a két nép történelmének és kultúrájának a hasonlósága is. A harmadik okom hihetetlenül prózai volt, s nagyon jellemző a korra: csak szocialista ország jöhetett számításba, hogy gyakran felkereshessem. Élő kapcsolat nélkül ugyanis nem tanulhatjuk meg a nyelvet.

– *Kiket fordított először, tanulmányai végeztével?*

– Kezdetben legjobban a kortárs-irodalom érdekelt, sok verset, novellát és regényt elolvastam, kezdő írók műveit is beleértve. Először egy Vámos Miklós-novella fordításomat fogadták el. (Utóbb ezt a *Cetlik* c. novellát dolgozta fel a Csók, anyu c. film.) De balszerencsémre az árgus szemű szerkesztőnfelfedezte, hogy németből már átültették lengyelre az írást, s így az én fordításom nem jelenhetett meg. Az első nekifutásom tehát nem volt biztató. De később mind több folyóirattól kaptam felkérést, s kitűnő műveket mutathattam be a lengyel közönségnek: Pilinszky János és Csoóri Sándor verseit, Osztrojkán Béla, Dobai Péter és Déry Tibor prózáját. És néha már az én javaslataimat is elfogadták a szerkesztők. Szerettem és szeretem ezt a sokféleséget, de olykor az ember valami igazán nagyra vágyik, ezért mindinkább az addig felfedezetlen művek felé fordultam – s volt is miből válogatnom!

– *Ekkortájt támadt az az ötlete, hogy Balassi-kötetet állítson össze?*

– Korábban, már az egyetemen gondoltam rá, de akkor ez csupán pusztán vágyálom volt, hiszen még csak tanultam mindazt, ami később a fordítói eszköztáram alapjává vált. Viszont már akkor igen rokonszenvesnek találtam Balassi személyiségét, midőn pedig belemélyedtem a leveleibe, bizonyos fajta részvétet is éreztem iránta. A kalandjait számon tartják, de azokról a nagyon nehéz, nemritkán egyenesen kétségbeesítő körülményekről, amelyek közé gyakran került, szinte semmit nem tudnak. – *Hogyan birkózott meg a régi magyar nyelvvél és a bonyolult Balassi-strófavál?*

– Az egyetemen tanultunk magyar nyelv-történetet, tehát e tekintetben nem voltak különösebb nehézségeim. A Balassi-strófa pontos visszaadása azonban sok időt, türelmet és többszöri nekirugaszkodást igényel. Nem határidőre teljesíthető munka ez, tulajdonképpen jót is tett a kötetnek, hogy állandóan kimaradt a kiadó éves tervéből. Jutott időm a cizellálásra. Végül egy igen kedvezőtlen időszakban látott napvilágot, amikor alig-alig mutatkozott kereslet az értékes kiadványok iránt – 1994-ben, Balassi halálának négyszázadik évfordulóján. Megjelenéséért főleg Kovács István, Magyarország akkori és jelenlegi krakkói konzulja tett sokat.

– *Milyen nyelven szól Balassi a mai lengyel olvasóhoz? Mai nyelven?*

– Nem, ez hamisítás lenne. A hajdani korokban írt verseket, véleményem szerint, archaizálni kell. Nem megoldhatatlan feladat ez, például jól megkülönböztethetőek egymástól a XVI., a XVIII. és a XIX. századi lengyel nyelv sajátosságai, csak tanulmányozni kell őket. Ugyanakkor a fordítónak mindvégig tekintettel kell lennie a lengyel olvasóra – nem archaizálhat az érthetlenségig.

– *Ebből a kötetből ismerhették meg honfitársai Balassit?*

– Nem, a „Vitézek, mi lehet...” kezdetű költeményét már 1917-ben lefordította Antoni Lange, a neves költő és hallatlanul szorgalmas műfordító, akit módfelett foglalkoztattak a ritka nyelvek. Ő készítette elő kiadásra az első lengyel nyelvű magyar versválogatást is, több társával egyetemben. A második világháború után, 1975-ben *A magyar költészet antológiájába* is felvettek néhány Balassi-verset. De lírai termésének

több mint felét ez a kötet tárta a lengyel olvasó elé. A versek egy részét – az én filológiai útmutatásaim nyomán – Jerzy Litwiński, a szláv irodalmak jeles szakértője fordította. Együttműködésünkből sokat profitáltam.

– *Nem egy irodalomtörténész Jan Kochanowski-val veti egybe Balassit. Helytálló ez a párhuzam?*

– Teljességgel, ha az akkori időkben nem szokatlan sokoldalú képzettségüket nézzük, amelynek egy részét külföldön szereztek meg. Költői öntudatuk is rokonítható – mindketten tisztában voltak költői képességeikkel –, s az anyanyelvükhöz való viszonyuk is indokolja összehasonlításukat. Mindketten arra törekedtek – a kor szellemének megfelelően –, hogy bebizonyítsák: anyanyelvük tökéletesen alkalmas gazdag érzés- és gondolatviláguk költői kifejezésére. De sok mindenben különböztek is egymástól.

– *Nemrég lefordította Márai Sándor kétkötetes regényét, az Egy polgár vallomásait. Balassi vagy inkább Márai tette próbára?*

– Mindketten próbára tették, de egészen más-más módon. Márai nyelve kifinomult és választékos, egyszersmind rendkívül érzéki és érzéletes nyelv. Az első teendőm tehát az volt, hogy felfedjem ennek a stílusnak jellegzetes jegyeit – köznapias fordulatokkal például szinte egyáltalán nem él az író –, s újraalkossam ezt az irályt lengyelül. De a prózafordítás azt teszi nehezzé, hogy a prózai mű érzelmi rétegei mélyebben rejlenek. A regénynek tehát külön vizsgálendő ez az érzelmi világa – az *Egy polgár vallomásaiban* az egymást át-szövő gyöngédség és ironia csak nem kis vesződséggel adható vissza egyidejűleg –, és jól megválogatott szavakkal s mondat-szerkezetekkel, ironiával vegyített gyöngédség hangján kell szólani a lengyel olvasóhoz.

– *Készül újabb Márai-kötetek átültetésére?*

– Most a naplóinak fogtam neki, amelyek jókora hányadát alkotják életművének – csupán azokat véve figyelembe, amelyeket maga az író készített elő kiadásra, hat kötetéről van szó. Ez pedig valószínűleg kevesebb mint egynegyede az összesnek, vagyis mindannak, amit 1943 és 1989 között papírra vetett. Én természetesen még ebből a válogatásból is tovább válogatok, mert nem minden sora lenne érdekes és érthető a lengyel olvasó számára. Még ennek ellenére is egy vaskos kötet áll majd össze; de a *Czytelnik* Kiadónál megnyugtattak, hogy ilyen könyvet csak egyszer adnak ki, tehát legyen a lehetőségekhez mérve terjedelmes.

Ábrán László

KÖZGYŰLÉSÜNK UTÁN ÉS ELŐTT



■ A január 25-re összehívott közgyűlésünknek három fő témája volt.

A negyvenötödik évforduló

Idén ünnepeljük egyesületünk fennállásának negyvenötödik évfordulóját. Méltóképpen szeretnénk megemlékezni róla. Ne feledjük el, hogy a magyarországi lengyel-ség szervezeti életének mélyek a hagyományai. A háború után egyesületünk vált ezeknek a hagyományoknak a letéteményesévé, kezdeményezésére jöttek létre a nemzetiségi – mai meghatározással élve: a kisebbségi – szervezetek is.

A közgyűlés bizottságot állított fel, elhatározta, hogy szeptemberben rendezzük meg a jubileumi ünneppsorozatot. Az előző számunkban közzétett felhívás továbbra is aktuális; várjuk tagjaink javaslatait.

Az alapszabály megújítása

Egyesületünk működési feltételei jelentősen megváltoztak, különösen 1993, a kisebbségi törvény elfogadása után. Alapszabályunk azonban nem tükrözi vissza a változásokat. A módosítására 1995-96-ban tett kísérleteink zátonyra futottak. Tavaly újra felvetettük a kérdést, s a benyújtott tervezet legutóbbi közgyűlésünkön megvitattuk. Az élénk eszmecsere során számos további javaslat merült fel, s figyelembe vételükkel a legközelebbi közgyűlésen szavazásra bocsátjuk az új, átdolgozott tervezetet. A végleges szöveget kifüggesztjük egyesületi helyiségünkben.

A következő közgyűlést március 29-én tartjuk meg. A napirenden az alapszabály módosítása mellett a vezetőség és a felügyelőbizottság beszámolója szerepel tavalyi tevékenységünkről.

A Jelentés ... Értsük a szándékot!

Vajon egy olyan társadalmi szervezet, mint a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület értékelheti-e az OLKŐ munkáját? – ezt kérdezték néhányan tag-

jaink közül legutóbbi közgyűlésünk előtt, miután megismerkedhettek az OLKŐ 1995 és 2002 közötti tevékenységéről készített jelentéssel. A kérdés felvetését kifogás tárgyává tette Rege asszony a közgyűléshez intézett levelében, s – bár nem közvetlenül

Konrad Sutarski, az OLKŐ elnöke is. A közgyűlés résztvevői félreérthetetlen választ adtak: ez a válasz az „igen” volt! És nem is lehetett volna más, mert a kisebbségi önkormányzatoknak, közöttük kivált az OLKŐ-nek, a nagyrészt a társadalmi szervezeteiben egyesült lengyel kisebbség érdekeit kell szolgálnia! Ennek az érdekvédelemnek a hatékonysága pedig nem lehet közömbös számukra. Igaz, a kisebbségi törvény nem szól a nemzeti és etnikai kisebbségi önkormányzatok társadalmi ellenőrzéséről, s magában az OLKŐ-ben sem látják szükségét ennek. A Bemben tömörült lengyelség viszont jogot formált magának arra, hogy minősítse az OLKŐ munkáját és szorgalmazza hatékonyságának növelését, a magyarországi lengyelek közös javára. Ilyen és nem más szándékok vezették egyesületünk aktivistáit abban, hogy megfogalmazzák mindazt, ami a *Jelentés IX. fejezetében Igények, kívánalmak és javaslatok az OLKŐ címére* címen kapott helyet. Ezek az igények és javaslatok önmagukért beszélnek, s az OLKŐ új vezetőségének behatóan elemeznie kell őket. Következzék tehát.

A magyarországi lengyel kisebbség elvárja az OLKŐ-től:

1. A magyar kisebbségi törvény szellemének és előírásainak megfelelően, hogy szolgálja a Magyarország területén szétszóródott lengyel nemzeti kisebbség érdekeit, különösen pedig:

– oktatási és kulturális igényeinek kielégítését,

– a hatékonyabb önszerveződés ösztönzését, a lényegesen működő egyesületek és szervezetek támogatásával, s nyújtson segítséget az új egyleteknek és köröknek,

– a különféle szervezetek jobb integrálódási és együttműködési feltételeinek meg-

teremtése, szorosabb kapcsolatok és gyakoribb véleménycserék kezdeményezése közöttük.

2. Úgynevezett nyílt színi tevékenység folytatása. A lengyel közösség tájékoztatása a lehetőségekről, tervekről és gondokról-bajokról, tanácskozás megbízott képviselőikkel és véleményük kikérése programszervezési, kulturális és oktatási, valamint a magyar és a lengyelországi hivatalos szervekkel, s a lengyel nemzeti kisebbségek nemzetközi szervezeteivel való kapcsolat-tartást érintő ügyekben, illetve az ezekben hozandó döntések előtt.

3. Kapcsolatok létesítése a külföldi lengyel szervezetekkel, hogy megismerhessük tevékenységüket s adott esetben segítséget nyújthassunk nekik. A magyarországi lengyel kisebbség szervezeteivel és önkormányzataival fenntartott kontaktusokat ne rendelje az OLKŐ az anyaországi és a nemzetközi szervezetekkel való kapcsolatok alá.

4. A programtervek, a költségvetési tervezet, a költségvetési beszámoló, az éves tevékenységről készített jelentés, s külön kérésre az önkormányzati ülések jegyzőkönyveinek a megismertetése (szétküldése) a lengyel szervezetekkel.

5. Társadalmi szervezeteink és különféle csoportosulásaink támogatása pályázatok kiírása útján, ezek feltételeinek, az esetleges elsőbbségek és a megítélt összegekkel való elszámolás módjának meghatározása. Az eddigi gyakorlat – például az FLKŐ támogatása a budapesti „nagy kalapból”, elszámolás kötelezettség nélkül – nem folytatható.

6. Társadalmi szervezeteink és a helyi önkormányzatok tájékoztatása a szintén megpályázható – nem a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségekért Alapítványtól, hanem más forrásokból – anyagi juttatások odaítélésének lehetőségeiről. (Az OLKŐ eddig tájékoztatott róluk.)

7. Hatékony végrehajtó apparátus létrehozása, vagyis az OLKŐ-titkárság átalakítása végrehajtó irodává, a szükséges feltételek megteremtésével

8. Négy-öttagú tanácsadó testület életre hívása az OLKŐ mellett, amelyet alkalmanként – az adott ügytől, a körülményektől függően – átmenetileg kiegészítenének a tárgyalandó kérdés szakértőivel. A testület tagjai elé azt a követelményt állítanák, hogy fejtsenek ki buzgó tevékenységet társadalmi szervezetünkben, élvezzék a közbizalmát és legyenek tisztában kötelességeikkel (gyakori megbeszélések, elemzések készítése, véleményezés).

Egyáltalán nem valamilyen látszatmunkát végző, az OLKŐ elnöksége vagy az elnök

által irányított kirakat-tesztültre gondolunk. Tagjai bizonyos fokig elláthatnák az OLKÖ társadalmi ellenőrzését is.

9. Hívjon össze rendszeresen, évente kétszer, az OLKÖ fórumot, amelyen nemcsak meghallgatnák a résztvevők észrevételeit és javaslatait, hanem beszámolnának az előző tanácskozáson előterjesztett javaslatok megvalósításáról (vagy nem megvalósításáról) is.

10. Oktatási ügyeink és gondjaink kivizsgálása s megoldása.

11. Lapjaink teljes függetlenségének szavatolása, munkájuk kellő műszaki feltételeinek megteremtése.

Megengedhetetlenek az OLKÖ cenzori beavatkozásai, az olvasók hiteles tájékoztatásának korlátozása, sajtónk ellenőrző szerepének az ellehetetlenítése. A lapokat évente legalább egyszer értékeljük az OLKÖ tagjai, a társadalmi szervezetek képviselői és az olvasók, a megfelelő következtetések levonásával.

12. A lengyel önkormányzatok, társadalmi szervezeteink és az OLKÖ ösztönzése arra, hogy az eddiginél részletesebben tájékoztassák egymást tevékenységükről, valamint jobban használják ki a világháló nyújtotta lehetőségeket.

13. Elszámolás az elkövetett hibákkal és a lengyel közösség posztulátumainak megvalósításával (vagy meg nem valósításával), hogy az állami ellenőrző szervek kellő képet kapjanak az OLKÖ-nek – főleg az 1999-2000. évi – pénzügyi-gazdasági tevékenységéről, s visszaélések feltárása esetén bírósági eljárást kezdeményezzenek.

14. Annak az elvnek az elismerése és tiszteletben tartása, hogy az önkormányzatot irányító elnök csak egy a tagok közül (primus inter pares).

15. A jellegzetes önkormányzati „betegségek” – az elnöki akarat kritikátlan elfogadása, a vélemények figyelmen kívül hagyása, az asszimiláció, a sógorság-komaság és a tévesen értelmezett lojalitás – megszüntetése.

AZ OLKÖ tagjainak választóikhoz kell lojálisnak lenniük, nem pusztán az elnökhöz.

Az érdemi tevékenységet végző, vállalt kötelezéseiket lelkiismeretesen teljesítő önkormányzati tagok illő anyagi megjutalmazása. A mai időkben nehezen várhatnánk el bárkitől, hogy ne tartson igényt ellenszolgáltatásra munkájáért. A tiszteletdíjnak és jutalmaknak azonban megfelelő arányban kell állniuk más kiadásokkal s a költségekkel. Semmiféle módon és formában nem díjazhatók azok, akik nem képesek ellátni feladataikat.

Jerzy Królikowski

EGYÜTTMŰKÖDÉS A KÜLFÖLDI LENGYELEKKEL VARSÓ MUNKATERVE

■ A korábbi, különféle fórumokon és magas szinteken a címben jelzett együttműködés tervezetéről folytatott viták ellenére, amelyet időközben, tavaly decemberben jóváhagyott a Lengyel Köztársaság Minisztertanácsa, az egész ügyről a külföldi lengyelek, legalábbis Magyarországon nem tudtak. De most már elkészült a munkaterv, amelyet azonban teljes terjedelmében nem közölhetünk lapunkban. Később talán találunk módot erre. A munkaterv kilenc fő irányát jelöli ki a kormány külföldi lengyelekkel kapcsolatos politikájának:

1. Annak biztosítása, hogy az adott országokban elismerjék a lengyel kultúra terjesztésének jogát és lehetőségét, a kapcsolatok fejlesztése az anyaországgal és a nemzeti kisebbségi jogok gyakorlása.

2. A külföldi lengyelség és a lengyel kisebbségek megbecsülésének és szerepének növelése az adott ország politikai, társadalmi, gazdasági, tudományos, tudományos-műszaki és kulturális életében.

3. A külföldi lengyelség gazdasági tevékenységének és a külföldi lengyel üzletemberekkel való együttműködés támogatása.

4. A külföldi lengyel fiatalok aktivitásának növelése.

5. A külföldi lengyelség anyanyelv-tanulási lehetőségeinek bővítése.

6. A külföldi lengyelség széles körű, hiteles tájékoztatása az anyaországról.

7. Azon feltételek megteremtése, hogy a külföldi lengyelek minél behatóbban ismerhessék meg nemzeti kultúrájukat.

8. A külföldi lengyelek megnyerése állami és nemzeti érdekeink támogatásához, ha azok egybeesnek az adott ország hasonló érdekeivel.

9. A keleti lengyelség – különösen az értelmiségi réteg újjáteremtésének – kiemelt támogatása.

A továbbiakban a munkaterv ismerteti a végrehajtásával kapcsolatos feladatokat. Mi most csak a magyarországi lengyelekre vonatkozó vagy vonatkoztatható kérdésekre térünk ki, mert például az első, második és kilencedik pontban foglalt célok a mi esetünkben már megvalósultak. Kevésbé érint bennünket az üzleti kapcsolatokról szóló rész (3.pont), mert ezek még nem értek el számottevő szintet; „lobbizásra” sem igen vállalkozhatunk, ennek lehetőségei nagyon szerények. Ami a műholdas-televíziózást és a világhálót illeti (6.pont),

általában nem panaszkodhatunk, csak az a kérdés, hogy mennyire tájékoztatják közösségünket hitelesen az anyaországi hírközlési eszközök. Talán csak azt tehetjük szívesen, hogy a lengyel újságok árusítása a rendszerváltozással megszűnt.

Három téma marad tehát, amellyel érdemes részletesebben foglalkoznunk.

A legfontosabbnak a 4. pont tűnik számunkra – a külföldi lengyel fiatalok aktivitásának növelése, vagyis:

– a szakmai (orvosi, mérnöki, művészeti, tudományos) szervezetek, valamint az egyetemi és főiskolai szervezetek, a cserkészlet és a szabadidős-klubok tevékenységének támogatása s fejlesztése,

– a kisebbségi programok vonzóvá tétele (beleértve az ifjúsági táborok és a művészeti műhelyek programjait is)

– olyan, az aktuális feltételeknek és igényeknek megfelelő, gazdag és tartalmas kínálat nyújtása a modern tájékoztatási eszközök (például a világháló) révén, amely felkeltheti fiataljaink érdeklődését az óhaza iránt,

– a Polonia TV adásainak hozzáférhetővé tétele angolul és oroszul is, mert fiataljaink egy része jobban ért e két nyelven, mint lengyelül.

Az anyanyelv tanulását illetően a munkaterv 5. pontja az alábbi alapfeladatokat határozza meg:

– A lengyel nyelv különféle formákban való oktatásának ösztönzése az adott országok iskolarendszerében, az erre irányuló törekvések támogatása. (Ez teljesen egybevág a magyarországi kisebbségi törvényben megszabott célokkal.)

– Olyan klubok szervezése a lengyel kulturális intézetek által, amelyek a Lengyelországban végzett vendiákokat (a lengyel származásúakat is) tömörítik.

– Kezdő és haladó nyelvtanfolyamok indítása a Polonia TV-ben és a világhálón.

– A külföldi lengyel oktatási rendszer különféle formáinak közvetlen támogatása (főleg tankönyvek kiküldése, a nyelvtanárak szakmai továbbképzése és módszertani segítség adása).

– Óhazai tanárok kiküldése (különösen a keleti országokba).

A Lengyelországról való hiteles tájékoztatást illetően, véleményem szerint, különösen a külföldi lengyel hírközlési eszközökkel való együttműködés (az anyanyelvi sajtó, rádió- és tévé-műsorok anyagi és érde-

mi támogatása, kapcsolatuk fejlesztése a lengyel diplomáciai testületekkel, a külföldi lengyel újságírók anyaországi tanulmányútjait).

A nemzeti kultúrához való lehető legteljesebb hozzáférést feltételeinek megteremtése érdekében a következők a teendők:

– gyakoribb és bővebb tájékoztatás az anyaországi és a külföldi lengyel kulturális rendezvényekről,

– a külföldi lengyel könyvtárak, kulturális szervezetek és intézmények, valamint iskolák ellátása könyvekkel, filmekkel, színházi előadások felvételeivel (videokazettán),

– filmbemutatók, hangversenyek, anyaországi művészek fellépéseinek és közönségtalálkozóknak a szervezése,

– a külföldi lengyel értelmiség és ifjúság hatékonyabb bevonása a lengyel kulturális intézetek munkájába. (Ezt a törekvést különösen örvendetesnek tartjuk, mert rácsafol azokra a diplomatákra, akik szerint ezen intézeteket csak az adott ország polgárai látogathatják!)

– Segítségnyújtás a külföldi lengyel dokumentumok és műemlékek megőrzéséhez, a legértékesebb dokumentumok és tárgyi emlékek hazajuttatása.

– A külföldi lengyel múzeumok és könyvtárak (például a londoni Sikorski Múzeum és Intézet, a chicagói Lengyel Múzeum, a párizsi Lengyel Könyvtár, a rapperswili Lengyel Múzeum) támogatása.

Bizunk benne, hogy más múzeumokra, például a miénkre is gondolnak majd az anyaországban. Joggal feltételezhetjük ezt annak alapján, amit a munkaterv a kontinentális és regionális lengyel közösségek sajátos helyzetéből adódó feladatokkal kapcsolatban megfogalmaz, nevezetesen:

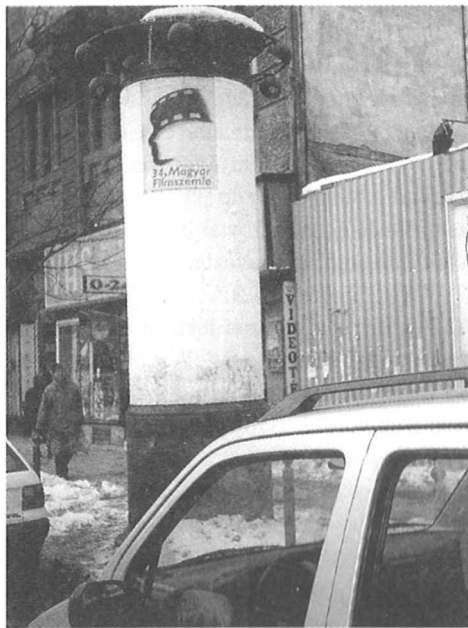
Az eddigénél fokozottabb figyelem fordítandó a közép-európai és délkelet-európai lengyelekre, vagyis – mindenekelőtt – a „Segítség a keleti lengyeleknak” kormányalapítvány keretében nagyobb támogatást kell kapniuk. (Ennek első jeleit már tapasztalhattuk: nemrég könyvküldemények érkeztek a kőbányai Lengyel Ház és egyesületünk könyvtárába).

A munkaterv utolsó részében, megvalósításának anyagi-szervezeti alapjait tárgyalja, azt, hogy miként kell bevonni a megfelelő intézményeket és szervezeteket a cselekvési program végrehajtásába, valamint meghatározza az illetékes minisztériumok tennivalóit. Üdvözlendő, hogy egyebek közt ösztönözni fogják a követségeket és a konzulátusokat kapcsolatuk elmélyítésére a helyi lengyel közösségekkel. E tekintetben nagy fellendüléseket és hanyatlásokat egyaránt megérthetünk már, mindig a diplomáciai testületek vezetőinek maga-

tartásától függően. A munkaterv útmutatása egyértelmű e szempontból.

A munkaterv kétségtelenül gazdag programot fogalmaz meg és nagy célokat tűz ki, s ezek az ország gazdasági helyzetének javulásával el is érhetők – lengyel közösségünk és az óhaza javára.

Jerzy Królikowski



■ Szokatlan, de eredeti módon fejezte ki Angyalföld művészpártoló közönsége Krzysztof Ducki munkássága iránti elismerését: lapzártánkig nem távolították el a január 28-án és február 4-e közötti, 34. Magyar Filmszemlére készített plakátját a Váci út 28-as számú ház előtti hirdetőoszlopról.

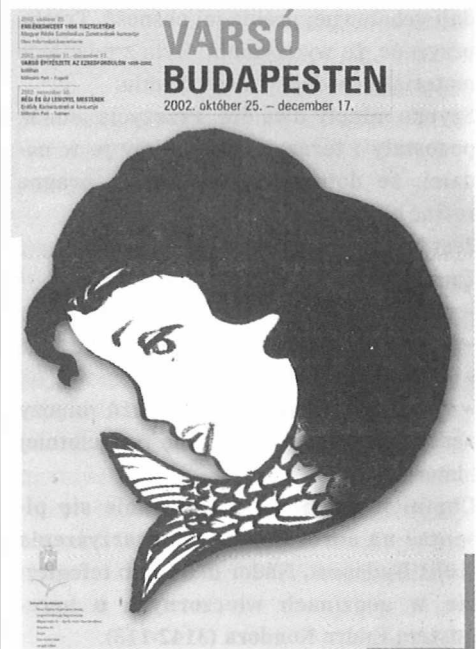
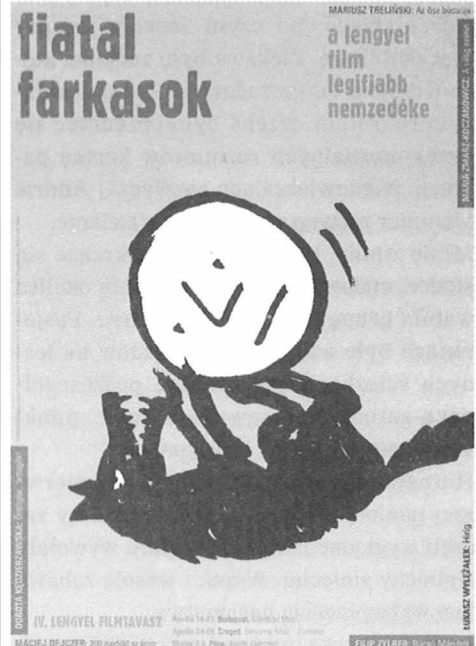
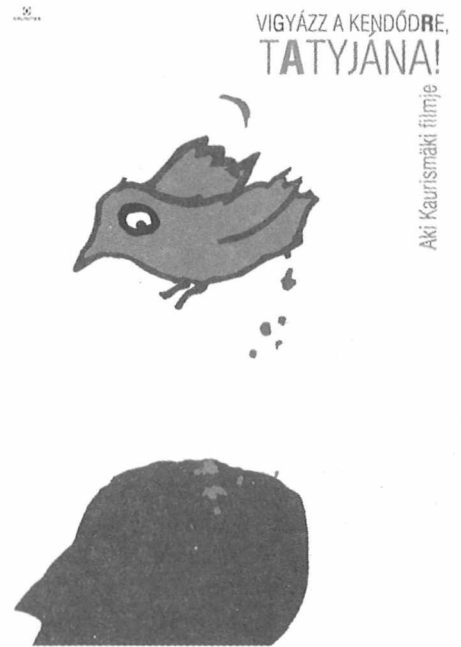
Nem zárható ki, hogy ezzel azokat a vegyes benyomásokat akarták ellensúlyozni, amelyeket két közeli építészeti műremek – az egykori Bácskai söröző helyén emelt pincstorta színű és formájú banképület, s az elvarázsolt kastélynak becézett új vásárcsarnok –, valamint a szemközti, térdre roskadó lószobor keltett a városrész lakóiban.

Vannak olyan, meg nem erősített híreink is, hogy a kerületi önkormányzat, engedve az angyalföldiek több évtizedes nyomásának, a világ első szabadtéri plakátmúzeumát tervezi megnyitni a szóban forgó területen, s ennek első látmivalójának szánta – még a környező házak lebontásának és a forgalom elterelésének megkezdése előtt – a Ducki-plakátot.

Csak ne jöjjön egy nagyobb eső...

Krzysztof Ducki művészetét nemcsak Angyalföldön tartják számon, hanem Lengyelországban is: január 22 és február 23 között a Wilanówi Plakátmúzeumban bemutatták az utóbbi években készített plakátjait.

■ Krzysztof Ducki plakátjai



DWA PIĘKNE DNI



■ Dzięki wygranemu konkursowi i pomocy finansowej OSMP na początku lutego nasi harcerze spędzili dwa piękne dni w Młodzieżowym Centrum Wypoczynkowym w Csillebérc.

Byli tam nasi „starzy” harcerze, a więc tacy, którzy wzięli już udział w kilku obozach ale również rekruci do drużyny, czyli ci, którzy dopiero teraz zaczęli zaznajamiać się z harcerstwem.

Zajęcia rozpoczęły się w sali. Korzystając z magnetofonu dzieci nauczyły się *Hymnu Harcerskiego*, po czym zaczęły się gry zręcznościowe. Ciekawe było zadanie, które Grażyna Varga zadała wielce obiecującym rekrutom: trzeba było przedrzeć się przez normalnych rozmiarów kartkę papieru. Niedowierzający zazwyczaj Andris Slemmer rozwiązał to niełatwe zadanie.

Mimo zimna, błękitne niebo, iskrzące się słońce, cudowna, pokryta śniegiem okolica wabiła grupę na świeże powietrze. Pasjonujące było odczytywanie śladów na leśnych ścieżkach, poznawanie poszczególnych gatunków drzew i wreszcie... punkt kulminacyjny – walka na śnieżki!

Harcerze uczyli się też udzielania pierwszej pomocy. W wyniku tego niektórzy zaczęli wyglądać jak mumie, które wywoływały wybuchy śmiechu. Wszak i wesoła zabawa jest ważną częścią harcerstwa.

A że i huśtawka była pod ręką, młodszy poddali gruntownej próbie jej nośność. Trzeba przyznać, że wytrzymała. Była z twardego materiału i w dobrym wykonaniu.

Szybko minęły dwa dni. Przeżycia jednak pozostały i teraz przekazujemy je w nadziei, że dotrą do tych, którzy pragną zostać harcerzami.

Jest jeszcze miejsce w naszej drużynie!

Zapraszamy, czekamy na tych, którzy:

- szukają dobrego towarzystwa, przyjaciół,
- chętnie jeżdżą na wycieczki, obozy,
- chcą być sprawni i zdrowi,
- z radością pielęgnują przyjaźń między naszymi narodami opartą na tysiącletniej historii.

Chętni proszeni są o zgłaszanie się pisemnie na adres naszego Stowarzyszenia (1051 Budapest, Nádor u. 34) lub telefonicznie w godzinach wieczornych u harcmistrza Endre Kondora (3142-113).

KOMUNIKATY

Zarząd Stowarzyszenia informuje, że zgodnie z decyzją ostatniego Walnego Zebrania zwołuje tegoroczne Walne Zebranie Sprawozdawcze na dzień 29 marca b.r. godz. 10. Naturalnie, niezależnie od tej informacji członkowie organizacji otrzymają oddzielne powiadomienie pocztą.

*

W odpowiedzi na nadesłane Zarządowi spostrzeżenie Jerzego Kochanowskiego o nieścisłościach w telegazecie TV Polonii nt organizacji polonijnych na Węgrzech Zarząd wystosował do TV Polonia pismo z prośbą o sprostowanie, uzupełnienie i aktualizację zamieszczonych informacji.

*

SMP XIII dzielnicy serdecznie zaprasza na tradycyjne Jajeczko Wielkanocne w dniu 15 kwietnia o godz. 17.30. Miejsce spotkania: Angyalföldi Gyermek és Ifjúsági Ház, XIII. Dagály u. 15.



REKOLEKCJE WIELKANOCNE

NIEDZIELA, 30 marca: godz. 10.30 i 18.00.

Tatabánya: godz. 14.30

PIĄTEK, 4.04: godz. 17.00

NIEDZIELA, 6.04: godz. 10.30 i godz. 18.00

Rekolekcje prowadzi o. Andrzej Kostecki OP

PORZĄDEK MSZY ŚW. W TRIDUM PASCHALNE I WIELKANOC:

Wielki Czwartek, Piątek i Sobota:

Msza Św. godz. 18.00

NIEDZIELA WIELKANOCNA:

godz. 9.00 – po węgiersku,

godz. 10.30 po polsku

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY:

godz. 9.00 – po węgiersku,

godz. 10.30 – po polsku.

GŁOS POLONII

GŁOS POLONII ● Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech ● Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGIERSKA, finansowany przez Fundację Mniejszości Narodowych i Etnicznych ● ROK XVII (XXXIV), NR 72, marzec 2003 r. ● Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego ● Red. graficzny: Krzysztof Ducki ● Odpowiedzialny wydawca: Alicja Nagy – prezes Stowarzyszenia ● Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34.II.p. 1 ● Tel.: 311-0216, Tel./fax: 312-8204 ● ISSN 1219-7998

Szanowni członkowie i sympatycy!
Ponownie dziękujemy Wam za udzielanie pomocy finansowej w drodze przekazywania 1% od podatku na cele naszej organizacji oraz za coraz liczniejsze regulowanie składek członkowskich. Za pomoc wszystkim ofiarodawcom z góry serdecznie dziękujemy.

Nasz nr podatkowy:

19000943-1-41

z dopiskiem

Bem József

Lengyel Kulturális Egyesület
1051 Budapest, Nádor u. 34.

Nowa książka

■ Staraniem Zarządu PSK im. Józefa Bema na dniach ukazał się zbiór referatów Sympozjum „Polsko-węgierskie więzi historyczne w X-XVI wieku” w formie książki. Pozycja jest do nabycia w Sekretariacie Zarządu.

WĘGIERSKO-POLSKIE
WIĘZI
HISTORYCZNE
W X-XVI WIEKU

MAGYAR-LENGYEL
TÖRTÉNELMI
KAPCSOLATOK
A X-XVI. SZÁZADBAN

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd

Mniejszości Polskiej

na Węgrzech

1102 Budapest,

Állomás u. 10.

tel./fax: 261-1798

Stoleczny Samorząd

Mniejszości Polskiej

na Węgrzech

1054 Budapest,

Akadémia u. 1-3.

tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie

Kulturalne im. J. Bema

na Węgrzech

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel. 311-0216,

tel./fax: 312-8204

Polskie Stowarzyszenie

p.w. św. Wojciecha

na Węgrzech

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel./fax: 262-6988

Polska Parafia Personalna

na Węgrzech

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel./fax: 431-8414

Ambasada Polska

1068 Budapest,

Városligeti fasor 16.

tel.: 351-1301

Wydział Konsularny

1068 Budapest,

Városligeti fasor 16.

tel./fax: 351-1725

Wydział Ekonomiczno Handlowy

1143 Budapest, Stefánia út 65.

tel./fax: 251-4677

Instytut Polski na Węgrzech

1065 Budapest,

Nagymező u. 15.

tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkoła Polska im. Sandora

Petőfi przy Ambasadzie

R.P. 1025 Budapest,

Törökúsz u. 15.

tel.: 326-83-06